

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek L. 1
Telefon Nr 585

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.
„Przyjaciel
Ludu”
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 mark.
do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii, Afryki, Australii 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

**Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
półrocznie.**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu” można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

**Niekulturalne masy chłopskie.
Ciemnota i ciasny egoizm (samolubstwo)
klasowy analfabetów.
Tłum ciemny, czujący swą niższość duchową.
Reakcja chłopskiej ciemnoty.**

Tak — niekulturalną (dziką) masą, ciemnotą, tłumem ciemnym niższym, gorszym duchem, reakcją chłopskiej ciemnoty — tak nazywają wszechpolacy chłopów skupiających się w armję chłopską dla wywołania sprawiedliwości dla chłopów, dla obrony chłopów przed krzywdami.

Tak zohydza Grabski chłopów, ten sam Grabski, który ośmiela się zjawiać na zgromadzeniach chłopskich, gdzie się odbywa do chłopów przez „kochani bracia”.

Tak hańbią wszechpolskie gazety chłopów wówczas, gdy chcą urzędników skłonić do zapisywania się do ich stronnictwa. Straszają urzędników „tłumem ciemnym”, „reakcją (wstecznictwem) chłopską” jakby jakimś smokiem, który pożre urzędników, jeżeli się nie złączą pod sztandarem wszechpolskim.

Oto co napisał Grabski w artykule wstępnym naczelnego organu wszechpolskiego, w „Słowie Polskiem” z 8 czerwca b. r. Nr. 264 (dosłownie):

„Polscy centraliści”.

„Jak wiadomo, rząd w projekcie swym pragmatyki urzędniczej chciałby ograniczyć swobody obywatelskie urzędników, zakazując im należenia do towarzystw i związków, nie-miłych rządowi. Komisja, do której wniosek ten odesłano, ów przepis skreśliła. Większość jednak Koła: konserwatyści i ludowcy, oświadczyła się za projektem rządowym.

„Już sam ten fakt budzić musi poważne w społeczeństwie obawy.

„Gorzej niż lekkomyślnością jest z punktu widzenia narodowych naszych interesów przyznawanie centralnym władzom państwa prawa samowolnego stanowienia o tem, do jakich stowarzyszeń i związków mają urzędnicy należeć. A gdyby tak władzom tym się spodobało zakazać urzędnikom przystępowania do stowarzyszeń polskich, nie zakazując im jednak należenia do stowarzyszeń ruskich... W Austrii przecie niemożliwości nie istnieją.

„Doprawdy dziwić się trzeba, jak mógł eks. Abrahamowicz imieniem całej grupy konserwatywnej oświadczyć się za wnioskiem rządowym. Toć przecie są w tej grupie i po słowie ze wschodniej części kraju. Widocznie jednak grupa ta uległa całkowicie dyktaturze swego sojusznika, p. Stapińskiego. On też dał „wywód motywów”, które kierowały w tej sprawie większością Koła. Motywy te wszakże są jeszcze bardziej niepokojące, od samej stronnictw tych decyzji.

„Rząd, broniąc swego projektu, mówi, iż chodzi mu jedynie o zabezpieczenie urzędników przed wpływami rewolucyjnymi. Ale p. Stapiński jawnie i głośno woła, że urzędnikowi nie wolno być obywatelem, że nie wolno mu należeć do żadnych prac kulturalno-narodowych, bo ma on być tylko sługą rządu. Mówi stare przysłowie: „Niema gorszego tyrana jak z Iwana panac”. P. Stapińskiemu mający się że będzie on niezadługo ministrem, może namiestnikiem, mający się „władza”. A im bliżej się tego „państwa” czuje — tem silniejszą się w nim stają zachcianki absolutystyczne. On by dopiero pokazał jak się rządzi... Komenderowałby urzędnikami jak kapral „cugiem”.

„Poza tą „psychologiczną” wszakże tę sprawę stroną, jest jeszcze strona rzeczowa ważniejsza o wiele. Od dłuższego już czasu

Stronnictwo Ludowe atakuje nieustannie »urzędnikrę«. I hasło: „niech urzędnik pilnuje urzędu, a do spraw obywatelskich się nie miesza“ rozbrzmiewa po wszystkich wiecach ludowców.

»Zaczęto od wołania: »niech ksiądz pilnuje kościoła«. Dziś dodają »niech urzędnik pilnuje urzędu«. Jutro będą krzyżeć »niech nauczyciel pilnuje szkoły«.

»Rośnie fala niechęci do całej inteligencji w niekulturalnych masach chłopskich (lepsi, światlejsi włościanie odstrychnęli się już od ludowców i idą albo do narodowej demokracji albo do frondy ludowej).

„Szykuje się zalew całego naszego życia publicznego przez ciemnotę i ciasny egoizm klasowy analfabetów.

„I zalew ten dokonywa się z całą brutalnością, jaka cechuje tłum ciemny, który, czując swą niższość duchową, zawsze ma tylko jeden argument: pięść i przemoc.

»Jeśli społeczeństwo wczas się nie opamięta, owaładnie narodem naszym reakcja chłopskiej ciemnoty tak samo, jak w 16-tym wieku owaładnęła Rzplita reakcja ciemnoty szlacheckiej.

»Dziś jednak jesteśmy o tyle w lepszym położeniu, że obok chłopca i pana mamy jeszcze liczną zawodową inteligencję. Ale musi się ona zerwać do energicznego, szybkiego przeciwdziałania niebezpieczeństwu. Przejście wniosku rządowego z motywami p. Stapińskiego — byłoby dla kultury naszego społeczeństwa wprost katastrofą.

Oto macie prawdziwe oblicze wszechpolskich przewódców. Tak oni mówią i piszą tam, gdzie ich chłopci nie słyszą. Tak mówią i piszą wszechpolacy, gdy im chodzi o podburzenie urzędników przeciw chłopom, dla przypodobania się urzędnikom.

Pofałszowali w dodatku mowę p. Stapińskiego, aby go zohydzić wobec urzędników, a siebie upiększyć. Codzienna metoda wszechpolska.

Chłop, który mimo takich wyzisk jeszcze pod komendą Grabkiego by został, zasłużyłby na miano zdrajcy i wroga chłopów.

Reforma wyborcza do Sejmu.

Sprawa reformy ordynacji wyborczej do Sejmu krajowego stała się tak piekącą i aktualną, że jej już dalej odwlekać nie podobna, bez wielkiej szkody dla niej samej i dla kraju. Taką też piosnkę nucili przedstawiciele tak stronnictw konserwatywnych, jakoteż i demokratycznych, zaraz po wyborach do Sejmu, a i w Sejmie samym składając deklaracje, iż niczego tak nie pragną jak zmiany niesprawiedliwej ordynacji. Składający owe deklaracje niezawodnie śmieli się w kulak tak ze słów własnych, jak też i z łatwowierności społeczeństwa, które to wzięło za dobra monete

Dziś chyba już najbardziej naiwnym osądzić nie trudno, ile wartowały te obietnice. Na czymże bowiem ta cała komedia się skończyła. Otóż wybraniem komisji, którą zrobiono nawet nieustającą z takim samym subkomitetem. Rzeczywiście okazały się nieustającymi, nie w pracy jednak, ale w słodkiej bezczynności.

A jednak zarzut ostatni pracownikom komisyjnym zbić nie będzie zbyt trudno, kiedy pozbierają pliki papierów, stanowiących protokoły z posiedzeń odbytych, protokółów, w których znaleźć można setki różnych wynalazków z tej dziedziny, godnych opatentowania.

Bo przyznać trzeba lojalnie, że leniwe z natury mózgownice szlacheckie pracowały siarczyście przytem i wydały owoc swej pracy, wprost zadziwiające. A pracować było nad czem, bo przecież trzeba było zabezpieczyć stan posiadania narodowego, a przedewszystkiem swego, zatrzymać dla siebie odpowiednią reprezentację i usunąć rozmaite trudności. A na brak tych ostatnich uskarżać się nie było powodu, gdyż mnożyły się bez liku.

Trudnością przecież to nie małą było rozmieszczenie czterdziestukilku mandatów szlacheckich, u owych wielkich posiadaczy, bo postumenty, na którychby je ustawić wypadało, należą dziś w wielkiej części albo do znienawidzonych chłopów, albo też do bliższych sobie »braci« mojąszowego wyznania. A jeżeli ci ostatni cokolwiek nadają się do reprezentowania tradycyjnego kierunku, to pierwsi: Boże odpuść grzechy, na taką profanację uczuć szlacheckich! przecież pozwolić nie można.

A reprezentacja sama i jej jakoś to przecież wcale rzecz nie błaża, bo któż może godniej reprezentować naród jak nie ci, co się dobrze urodzili a jeszcze lepiej wychowali. Pysznieby bowiem wyglądał naród, gdyby jego reprezentantami byli ci, co do niedawna byli li tylko sprzętem pańskim.

A usuwanie trudności to też rzecz nie lada, bo chociaż kapelmistrz Staruch grał cięto pod nogi, to jednak kozacka melodja nie nadawała się do szlacheckich stanów, bo nogi ich do innych były przyuczone. I chociaż nie śmiano powiedzieć mu »hańba«, ale też ani jedno »brawo« nie wyrwało się uwziętemu muzykowi na pochwałę. Po takim respekcie każdy najcierpliwszy artysta by się zraził, a zapewne on to uczyni.

»Usuwanie przeszkód« polegało na wyszukiwaniu ich coraz więcej, bo czem innem nie można przecież nazwać uchwały żądającej dat rozmaitych, nad którymi biuro statystyczne Wydziału krajowego całymi miesiącami pracowało w tej błogiej nadziei, że służy dobrej sprawie, choć po ukończeniu pracy orzekano zwykle, że daty dostarczane nic nie wyjaśniły, że innych koniecznie potrzeba. A że głowy szlacheckich profesorów w pomysłach na tem polu zapędziły nawet wielkiego Edisona w kozi róg, spodziewać się należy, iż biuro to będzie miało zapewnione zajęcie na cały lat dziesiętek, a może i nie jeden. Bo przecież za lata upłynione ledwie zliczono ile jest Polaków a ile Rusinów w kraju, ile z nich chodzi do kościoła a ile do cerkwi, ile każdy z nich opłaca podatku, posia-

da krów, koni, świń, gołębi i innych stworzeń, a przecież niema żadnej gwarancji, że jakiś tam geniusz szlachecki, a gorący zwolennik prędkiego załatwienia reformy wyborczej nie postawi znowu wniosku, ażeby dokonano dokładnego obliczenia, kto więcej np. wypija gorzałki lub piwa, wypala tytoniu, na jarmarki chodzi, procesów prowadzi i t. d. i t. d. A kurje podobne nie tylko byłyby potrzebne ale nawet pożądane, bo to byłyby prawdziwa »reprezentacja« interesów. A materiał to tak wielki, że na długi, długi przeciąg czasu wystarczy, a niecierpliwym krzykaczom niezawodnie zaimponuje i zamknie gębę dokumentnie.

Patrząc na te wybiegi i zabiegi kliki rządzącej, trzeba wielkiego krótkowidza lub ślepcę, ażeby celu tej roboty nie widział lub nie zmiarkował. Ta dążność widoczna do odwleczenia sprawy w nieskończoność, odbycia nowych wyborów na starej podstawie, i za pomocą wypróbowanych środków w prowadzeniu do Sejmu »swoich ludzi«.

Lecz jeżeli to odpowiada intencji i interesom tych panów, to nie odpowiada interesom milionowych rzesz ludności pracującej i wyglądającej na udzielenie jej tej części sprawiedliwego i ludzkiego prawa, na które dawno i bez skutku oczekuje.

Wszystko jednak ma swoje granice, których przekroczyć nie wolno. Sądzę, że tę granicę cierpliwości dawno przekroczone i społeczeństwo chyba zaprzestanie cierpliwie czekać i porzuci bierne stanowisko.

Piszę to dlatego, że w miesiącu czerwcu b. r. ma się zebrać komisja dla reformy wyborczej, która w myśl uchwał rozmaitych czynników ma podjąć i doprowadzić do końca swoje prace. Według zaś obietnicy Namiestnika publicznie danej w Sejmie, we wrześniu ma się zebrać Sejm dla uchwalenia reformy wyborczej wyłącznie. Piszę dlatego, że mimo to wszystkie mają istnieć zabiegi różnych wpływowych jednostek, ażeby wogóle reformy wyborczej zaniechać.

W miesiącach tych wymienionych rozegra się ta wielka sprawa i nastąpią doniosłe bardzo wypadki. Społeczeństwo musi więc być gotowe na wszelki wypadek.

Tyle co do toku tej sprawy. A teraz parę słów co do sprawy samej. Na podstawie rozmaitych projektów, układów i kompromisów ułożono liczbę członków przyszłego Sejmu, przyczem włościanstwo zepchnięto do roli kopcuszką, mimo tego, iż to ostatnie podniosło się pod każdym względem w sposób niesłychany. To też drogą wskazem dla każdego ludowca powinna być uchwała, powzięta na posiedzeniu Klubu P. S. Ł., która brzmiała: Klub wyraża przekonanie, iż chłopci polscy muszą otrzymać taką liczbę mandatów poselskich do Sejmu, jaka im się stosunkowo do ich siły liczebnej, kulturalnej i ekonomicznej należy.

Ponieważ są podobno usiłowania, ażeby kosztem naszym uspokoić różne żądania, a ruskie przedewszystkiem, dlatego my stanowczo musimy

oświadczyć, że pod żadnym warunkiem na to pozwolić nie możemy, ażeby z naszą krzywdą, a co zatem i krzywdą narodową, załatwiono sprawę tak wielkiej doniosłości i ażeby my byli kozłem ofiarnym czyjejkolwiek polityki.

Chłopi stanowczo muszą sobie powiedzieć, że nie znają wiedeńskich traktatów, ani też ugody z panami i musieliby za zdrajcę uważać każdego, kto by inaczej myślał lub postępował. Dziś musi rozbrzmiewać jedno hasło — przez z przywilejami i kompromisami, niech żyje sprawiedliwe prawo wyborcze.

Witos.

Z Rady państwa.

Nowa ustawa wojskowa, wprowadzająca w pewnych gatunkach armji dwuletnią służbę i szereg innych udogodnień, została nadspodzianie w sejmie węgierskim uchwalona. Prezydent sejmu węgierskiego hr. Tisza nie zawahał się wprowadzić do sali obrad nawet policjantów, którzy posłów opozycyjnych usuwali przemocą z sali. Padły przy tej okazji strzały rewolwerowe z ręki posła Kowacza na posiedzeniu do hr. Tiszy — niesłychanie zacięta i namiętna walka wśród posłów węgierskich jeszcze bardziej się zaostrzyła — ustawa jednak wojskowa z pogwałceniem form parlamentarnych została na Węgrzech przyjęta.

Fakty te, dokonane nagle i niespodzianie, zaskoczyły wprost wiedeński rząd i Radę państwa.

Z obradami nad reformą wojskową w parlamencie zbyt szybko się nie spieszo na Węgrzech. Parlament trawił całe tygodnie nad sprawami urzędniczymi, odkładając nową ustawę na szary koniec. Tymczasem przez nagle uchwalenie ustaw wojskowych na Węgrzech, sytuacja uległa gruntownej zmianie i obecnie w ciągu dni kilku Rada państwa musi — stosownie do obowiązujących przepisów uchwalić ustawy wojskowe w takim samym brzmieniu, jak w sejmie węgierskim.

Zastępca obecnie chorującego na oczy prezydenta ministrów hrabiego Stirka baron Heinold, minister spraw wewnętrznych, oświadczył w sposób stanowczy przywódcom największych stronnictw, że wskutek zwrotu na Węgrzech i parlament musi się pospieszyć z uchwaleniem reformy wojskowej. Ponadto zapowiedział baron Heinold, że w razie zwleknięcia decyzji, rząd gotów jest natychmiast sesję zamknąć i przeprowadzić ustawy wojskowe za pomocą paragrafu 14, bez oglądania się na zgodę parlamentu.

Z tej racji stała się sytuacja w Radzie państwa ogromnie naprężona i niepewna. W razie zamknięcia sesji szereg niezmiernie ważnych dla ludu spraw, nie doczekałby się rychło załatwienia. Dlatego też większość posłów w parlamencie zdecydowana jest głosować w myśl przedstawień rza-

du za reformą wojskową, aby nie dopuścić do rządów za pomocą absolutystycznego § 14 i do zaprzepaszczenia doniosłych postulatów ludowych. Jest więc nadzieja, że reforma wojskowa zostanie w zupełności załatwiona prawdopodobnie jeszcze w tym miesiącu w parlamencie, poczem przyjdzie na porządek dzienny prowizorium budżetowe i inne sprawy. Sesja pociągnie się do połowy lipca.

W ubiegłą środę przed świętem Bożego Ciała toczyły się dalsze obrady w Izbie posłów nad ustawami urzędniczymi. Po kilku przemówieniach przystąpiono do głosowania nad odnośnymi paragrafami tych ustaw, poczem odroczono obrady do poniedziałku.

Posiedzenie poniedziałkowe wypełnicze zostało rozprawami urzędniczymi. Największe różnice zdań wśród posłów wywołały §§ 31 i 32 ustawy urzędniczej.

Ponieważ urzędnicy państwowi zbyt wiele czasu tracą na politykowanie ze szkodą dla ludności i swoich obowiązków służbowych, dlatego rząd zaproponował w § 32 tego przedłożenia zmianę w tym sensie, aby urzędnikom wzbroniono należenie do nieodpowiednich Towarzystw politycznych i mieszczańskich. Wobec tego urzędnicy państwowi zbyt wiele czasu tracą na politykowanie ze szkodą dla ludności i swoich obowiązków służbowych, dlatego rząd zaproponował w § 32 tego przedłożenia zmianę w tym sensie, aby urzędnikom wzbroniono należenie do nieodpowiednich Towarzystw politycznych i mieszczańskich.

To zupełnie słuszne i trafne stanowisko rządu wobec urzędników natrafiło na zacięty opór ze strony posłów urzędniczych, którym nawet udało się poprzednio skreślić ten niemily sobie § 32 w Komisji urzędniczej. Dookoła tej materji obracała się dyskusja w poniedziałek i wtorek. Podczas obrad poniedziałkowych, zaraz na wstępie oświadczył imieniem rządu wysoki urzędnik baron Fries, że nowa ustawa urzędnicza nie używa sankcji, czyli zatwierdzenia cesarskiego i nie wejdzie w życie, jeżeli parlament nie przychyli się do żądania, aby położono tamę politykowaniu urzędników.

Przeciw mieszanii się urzędników w walki partyjne wystąpił także niemiecki poseł Guggenberg, z partji chrześcijańsko-społecznej, który przytoczył, że w Francji, Niemczech i innych krajach, urzędnicy czyli biurokracja na mocy ustaw nie może się wplątywać w politykę. Dzięki temu w państwach tych urzędnicy zachowują bezpartyjność wobec ludności i nie dają powodu do żalów i skarg, jak to niestety dzieje się w krajach austriackich, a zwłaszcza u nas w Galicji, gdzie prawie większość urzędnicstwa wprzęgła się w rydwan wszechpolaków i ich poddaje się komendzie.

Pośredniczące stanowisko w tej sprawie zajął członek Koła polskiego poseł dr Steinhauß, ale wniosek jego upadł.

Przy końcu posiedzenia postawił niemiecki radykał poseł Hummer wniosek, aby dzieci nieślubne zrównano pod względem majątkowo-prawnym z dziećmi ślubnymi. Przeciw temu wystąpił imieniem rządu szef sekcji dr Gałęcki — i żądanie n Hummera nie odniosło rezultatu.

Wreszcie po przemowie ministra obrony krajowej, który odpowiadał na niemieckie interpelacje w sprawie wybuchu prochowni koło Wiednia, zakończono obrady.

We wtorek odbyło się głosowanie nad §§ ustawy urzędniczej, o których powyżej pisaliśmy. Głosowanie przy jednym z §§ było imienne — i trwało blisko dwie godziny. Wniosek rządu, aby urzędnikom nie dozwolono angażowania się zbytniego w walkach politycznych, upadł.

Urzędnicy odnieśli wprawdzie zwycięstwo, ale nie wyda ono owoców, albowiem ta nowa ich ustawa przez cesarza nie zostanie zatwierdzoną. Posłowie ludowcy głosowali przeciw politykownikom urzędników. A uczynili to dla silnego zaznaczenia, że lud pragnie widzieć rzeszę urzędniczą przy pracy w biurze i nad podniesieniem ekonomicznem kraju, ale nigdy w zgłębku walk partyjno-politycznych.

Za to nasze stanowisko z pewnością spadną znów na nas gromy oburzenia ze strony panów urzędników-polityków i wszechpolaków. Ale lud cały i każdy sumienny człowiek musi przyznać, że postąpiliśmy zupełnie trafnie i w tej sprawie. Wiedeń, 12 czerwca.

Posel Franciszek Łyszcza.

Klub P.S.L. odbył we wtorek kilkugodzinne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Stapińskiego. Przedmiotem obrad była sprawa zajęcia stanowiska wobec nowych ustaw wojskowych i inne piękące postulaty ludowe. Zabierali głos oprócz prezesa posłowie: Kędzior, Witos, dr Biały, Średniawski, Bojko, Lasocki, Łyszcza, Jachowicz, dr Banaś. Niektórzy posłowie przytaczali jaskrawe wypadki nadużyć ze strony organów władz administracyjnych w pewnych powiatach.

Interpelacja posła Witos a i tow. do ministra skarbu w sprawie postępowania c. k. starostw przy przypisywaniu podatku domowo-klasowego.

Wskutek parcelacji obszarów dworskich bardzo wielu właścicieli parcelantów nabyło budynki dworskie, mające po kilka części mieszkalnych na własność. Nowo-nabywcy nie będąc w możności opalania i utrzymywania w odpowiednim stanie wszystkich części mieszkalnych, lub też zmuszeni konieczną potrzebą, przemieszczali większą część tychże na stajnie dla koni i bydła, na szopy i składy potrzebne, pozostawiając sobie na mieszkanie po jednej lub dwie części mieszkalne, zawiadamiając o tem władze powołane. Mimo to c. k. starostwo nie uwzględniając w zupełności tak prośb wynoszonych przez interesowanych, jak też i w ich zastępstwie przez dotyczące zwierzchności gminne, przypisują i ściągają należitości podatkowe od ubikacji za stajnie i szopy służących. Wypadków podobnego postępowania są stosy całe, na przytoczenie jednego się ograniczę. W gminie Faściszowej pow. brzeskiego nabył Wojciech Sowa od właścicielki dóbr Komorowskiej, tak zwany

czworak dworski, składający się z czterech ubikacji. Dwie pozostawił sobie na mieszkanie dla siebie i rodziny, z jednej zrobił stajnię, a ostatnią zamienił na komorę. Na wniesioną dwukrotnie prośbę do oddziału podatkowego c. k. starostwa w Brzesku o zniesienie podatku z części mieszkania na stajnię i komorę zamienionych, nastąpiła odmowa. To samo się powtórzyło z prośbą i przedstawieniem zwierzchności gminnej w tej sprawie wniesionych i urząd podatkowy ściaga należytość od wszystkich części mieszkania.

Ponieważ jest rzeczą stwierdzoną i ogólnie znaną, że powołane urzędy podatkowe i c. k. starostwa, nie licząc się ani z ustawą, ani też z rzeczywistością, nakładają i ściągają kwoty podatkowe, często się nie należące, z całą bezwzględnością;

ponieważ zmusza ona ludność do szukania kosztownych środków obrony bezskutecznie i rujnuje materialnie, zapytują podpisani:

Czy pan minister skarbu zechce to zbadać i spowodować usunięcie podobnych praktyk, jak to wyżej przytoczono?

Czy zechce pouczyć podwładne sobie władze, ażeby podobne wypadki nie mogły mieć na przyszłość miejsca?

Witos i tow.

Interpelacja posła Jachowicza i tow. do ministra skarbu w sprawie zażaleń włościan przeciw c. k. geometrze ewidencyjnemu w Przeworsku.

Zdarzają się bardzo często wypadki, że udający się włościanie do c. k. ewidencyjnego geometry w Przeworsku są oddaleni z niczem. Bywają również wypadki takie, że nie wpuszczają zgłaszających się do biura, zamykając drzwi na klucz i wzbrania się udzielić wszelkich informacji, a na załatwienie spraw potrzeba czekać latami. I tak: Jan Jawniak z Lipnika ad Sietesz pow. Przeworsk zrobił w styczniu z. r. zgłoszenie u c. k. geometry w Przeworsku w celu odpisania podatku. C. k. geometra ewidencyjny odmówił załatwienia tej sprawy, mówiąc, że to uczyni, gdy będzie na miejscu w Sieteszy i gdy tę sprawę sprawdzi. Podczas 3-dniowego pobytu w Sieteszy, do której to gminy należy przysiółek Lipnik, zgłosił się w pierwszym dniu Jan Jawniak, prosząc o załatwienie zgłoszonego podania. C. k. geometra oznajmił, że uczyni to proszącemu wtenczas, gdy będzie miał czas. Jan Jawniak czekając na załatwienie tej sprawy siedział całe 3 dni w Sieteszy podczas pobytu c. k. geometry, jednak nie doczekał się załatwienia swej sprawy do dnia dzisiejszego. Podobnych wypadków było bardzo wiele.

Takie postępowanie c. k. geometry ewidencyjnego w Przeworsku naraziło włościan na rozmaite straty, a w tym wypadku włościanina na 4-dniową stratę czasu, t. j. 1 dzień w Przeworsku, 3 dni w Sieteszy, a oprócz tego zmuszony jest płacić podatek za spółników.

Wobec takiego postępowania c. k. geometry ewidencyjnego w Przeworsku podpisani zapytują:

Czy mu jest wiadomem takie postępowanie c. k. geometry ewidencyjnego z włościaninami?

Czy zechce pociągnąć c. k. geometrę ewidencyjnego w Przeworsku do odpowiedzialności i wydać zarządzenie, by on na przyszłość należycie wypełniał swe obowiązki?

Czy raczy polecić mu, by sprawę Jana Jawniaka z Lipnika od Sietesz natychmiast załatwił.

Jachowicz i tow.

Wniosek posła Średniawskiego i towarzyszy w sprawie opustu podatku gruntowego i domowo-klasowego dla najuboższych.

Słuszną zasadą uwzględnienia przy płaceniu podatku takich, którzy nie mają dostatecznych środków do życia, t. j. minimum egzystencji, by byli wolni od płacenia podatków bezpośrednich. Względ ten dotąd obowiązuje jedynie tylko przy urzędnikach i służbie, słusznem byłoby, ażeby go zastosowano także względem wszystkich obywateli państwa, a to tem więcej, że tacy ludzie, którzy nie mają odpowiedniego majątku nieruchomości, lub też dostatecznego zarobku, któryby przewyższał przy służbie minimum egzystencji opłacają i tak podatki pośrednie. Zasada ta powinna być zastosowana względem wszystkich, których dochody nie przewyższają n. p. 1000 kor. rocznie i w tym kierunku idą nasze żądania.

Ponieważ na razie żądania te z powodu niepomyślnego stanu finansów państwowych nie mają widoków przeprowadzenia, przeto ograniczając się do najuboższych podpisani stawiają następujące wnioski:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

1) Wolni są zupełnie od płacenia podatku gruntowego wszyscy ci samoistni gospodarze, których dochód katastralny nie przenosi 50 kor.

2) Gospodarze, których dochód katastralny przenosi 50 do 150 kor. otrzymają 50% opustu z dotychczasowego podatku.

3) Mający od 150 do 300 kor. dochodu katastralnego otrzymają 25% opustu.

4) Ci zaś, którzy mają od 300 do 600 kor. dochodu katastralnego otrzymają opustu 15%, jak dotąd.

5) Posiadacze domów jedno- i dwuizbowych (kuchnia nie ma być liczona), którzy je sami zamieszkują, bądź to jako drobni gospodarze rolni, bądź też jako rzemieślnicy lub robotnicy, nie mający dochodu 600 kor. rocznie, wolni są od płacenia podatku domowo-klasowego w całości.

6) Posiadacze dwuizbowych domów mający od 600 do 800 kor. dochodu otrzymują 50% opustu z dotychczasowego podatku.

7) Posiadacze dwuizbowych domów mający dochód ponad 800 do 1000 kor., oraz trzyizbowych domów mający dochodu do 1000 kor. rocznie otrzymują 25% zniżki.

8) Zaś właściciele trzech- i czteroizbowych domów otrzymują 12½% opustu, jak dotąd.

Opusty przysługują tylko takim właścicielom, którzy dotyczący dom sami lub z rodziną zamieszkują.

Na pokrycie powyższego ubytku ma służyć w pierwszym rzędzie nadwyżka z podatku osobisto-dochodowego, która dotychczas służyła dla

obniżenia podatku gruntowego (15%) i podatku domowo-klasowego (12½%). Powyższy wniosek proszę odesłać do Komisji podatkowej bez pierwszego czytania w Izbie. *A. Sredniawski i tow.*

Przemówienie posła Łasockiego

w Izbie poselskiej w dniu 3-go czerwca b. r.

(przetłumaczone na język polski według protokołu stenograficznego).

Wysoka Izbo! ponieważ niespodzianie przyszedłem do słowa, pozwolę sobie omówić tylko jeden punkt pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych, do którego odnosi się wniosek, który postawiłem w Izbie w dniu 26 kwietnia b. r. Wniosek ten dotyczy prawa wyborczego urzędników.

Istnieją w tym względzie różne zapatrywania. Wskażę przede wszystkim na zapatrywanie, że urzędnicy powinni być — podobnie jak oficerowie — wykluczeni od czynnego i biernego prawa wyboru, a to z tego powodu, że zbyt czynny ich współudział we walkach partyjnych, narodowościowych i politycznych jest niejednokrotnie przeszkodą w ścisłym pełnieniu obowiązków służbowych, nadto zachodzi obawa nadużywania ich władzy urzędowej w celach wyborczych. Zapatrywanie to jest zdaniem mojem za daleko idące. Władza urzędników z reguły nie jest tak wielką, by wzbudzała obawy nadużycia jej dla celów wyborczych.

Tylko u dwóch kategorii urzędników można mówić o większej władzy urzędowej: u urzędników politycznych i u sędziów. U pierwszych z nich może władza przełożona każdego czasu zapobiedz niewłaściwościom w czasie wyborów przez natychmiastowe przeniesienie ich, a nadużycia karać mogą sądy. Gorzej się przedstawia rzecz u sędziów; o przeniesieniu ich nie może być mowy przed przeprowadzeniem dochodzenia dyscyplinarnego, a odwoływanie się do sądów jest utrudnione w tych wypadkach nadużyć wyborczych, w których wyrokować mają sędziowie we własnej sprawie lub też jego najbliżsi koledzy w urzędzie. Z tego powodu muszę przyznać, że zapatrywanie, jakoby urzędników sędziowskich — przynajmniej urzędników przy pierwszej instancji — należało wykluczyć od prawa wyborczego, nie jest pozbawione pewnej podstawy.

Słyszałem w tej wysokiej Izbie liczne zażalenia z różnych krajów koronnych z powodu zachowania się sędziów przy wyborach i z okazji sporów narodowościowych i politycznych i sądzę, że byłoby rzeczywiście wskazaniem, by tego rodzaju zażalenia umilkły i by urzędnicy sędziowscy nie dawali powodu do podejrzeń, że ze względów narodowościowych lub partyjnych inaczej postępują wobec swoich przeciwników, jak wobec zwolenników. O tej kwestji nie będę się na razie dalej rozwodził i mówić będę tylko o moim wniosku.

Istnieje dalej wśród ludności drugie zapatrywanie o prawie wyborczem urzędników, według którego urzędnicy powinni mieć nieuszczerplone prawo wyborcze i swoich zastępców w Izbie, którzyby bronili ich praw. Na ogół zgadzam się z tem zapatrywaniem, muszę jednak zauważyć, że obecny projekt ustawy idzie o wiele dalej w tym względzie, tworzy bowiem wprost przywileje i premie wyborcze dla urzędników. Z §§ 87 i 88 wynika, że każdy urzędnik, ubiegający się o mandat posła lub zastępcy posła, ma być przeniesiony w »stan pozasłużbowy« na czas kandydowania, względnie posłowania. Urzędnik w stanie pozasłużbowym ma pobierać pełne pobory służbowe, ma prawo do awansu, do posunięcia do wyższych stopni płacy i do awansu czasowego. Czas spędzony na kandydowaniu, względnie posłowaniu ma być policzony przy wymiarze emerytury.

Według mojego zdania przeniesienie urzędnika w stan pozasłużbowy jest zupełnie uzasadnione. Jestto nowe postanowienie, które się nie zgadza zupełności z przepisami ustawy zasadniczej, w której jest tylko mowa o urlopowaniu urzędników, nowość tę możemy jednak z zadowoleniem powitać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nie odpowiada pojęciom dyscypliny służbowej, by urzędnik wybrany posłem, podczas przerw w obradach ciała ustawodawczych powracał do urzędowania.

Łatwo można sobie wyobrazić, jak takie urzędowanie wygląda w rzeczywistości, gdy się zważy, że posłowie muszą się przygotować w czasie wolnym od obrad, do prac i przemówień w Izbach i Komisjach, stykać się z wyborcami, przyjmować ich życzenia itd.

Na § 87 zgadzam się zatem w zupełności. Co się tyczy § 88 nazwałem jego postanowienie rodzajem premji wyborczej i jestem przekonany, że te postanowienia muszą zachęcić wielu urzędników do kandydowania. Zechejcie panowie zauważyć, że przeniesienie w stan pozasłużbowy następuje z urzędu, nie potrzeba do tego żadnych warunków, wystarczy zgłoszenie u władzy przełożonej. W chwili, gdy urzędnik zgłosi kandydaturę, ma być przeniesiony w stan pozasłużbowy. Co stanie się zatem, jeżeli przy następnych wyborach będziemy mieli same zgłoszenia się urzędników i wszyscy urzędnicy oświadczą: »kandydujemy«! (Wesołość w Izbie). W myśl ustawy trzeba będzie przenieść ich w stan pozasłużbowy. Pragnąłbym bardzo otrzymać w tym względzie wyjaśnienie.

Mamy często wybory uzupełniające, n. p. obecnie we Wiedniu i do sejmów krajowych. Nie ma miesiąca, niemal prawie tygodnia, by w Austrii gdzieś nie były rozpisane wybory uzupełniające. W myśl wspomnianych postanowień, mógłby każdy urzędnik, powiedzmy n. p. z Dalmacji, oświadczyć: »staram się o mandat poselski w Galicji lub Styrii«, wskutek czego należałoby go przenieść w stan pozasłużbowy. Wynika to jasno i bezsprzecznie z przepisów ustawy i nikt temu nie zaprzeczy.

Urzędnik, któryby pilnie studjował rozpisanie wyborów, mógłby spokojnie odsłużyć swoich 35 lat, przebywając przez ten cały czas w stanie pozasłużbowym, pobierać przytem pełną płacę, posuwać się do wyższych stopni płacy i wreszcie po 35 latach przejść z pełną emeryturą w dobrze zasłużony stan spoczynku. (Wesołość w Izbie). Jest to możliwe na podstawie tych przepisów.

Tego rodzaju postanowienia muszą jednak nazwać zachętą dla urzędników do kandydowania. Nie myślę bynajmniej utrudniać urzędnikom kandydowania i sądzę, że urzędnicy mają takie same prawo starać się o mandaty poselskie, jak inni obywatele państwa ze stanów produkujących i że im prawa tego ukrócić nie można; zdaje mi się jednak, że tego rodzaju ułatwienie i zachęcanie do kandydowania nie jest właściwe. Gdybyśmy postępując w ten sposób doszli do tego, by ta wysoka Izba składała się ze samych urzędników, takie zastępstwo nie odpowiadałoby interesom ogółu obywateli tego państwa. Pewna ilość urzędników jest oczywiście potrzebna, ale nie powinno ich być za wielu. Sądzę, że każdy mi przyzna, że postanowienia § 88 są za daleko idące, to też wywołały one — we wniosku mniejszości Koreseca i towarzyszy — reakcję. We wniosku tym zażądano zupełnego odebrania poborów służbowych urzędnikom na czas kandydowania, żąda się nawet, by urzędnik przeniesiony w stan spoczynku w razie wyboru na czas posłowania tracił emeryturę. Są to postanowienia mojem zdaniem bardzo niekorzystne dla urzędników. Postawiłem zatem wniosek pośredniczący, który, o ile mi się zdaje, odpowiada względem słuszności: urzędnik ubiegający się o mandat lub wybrany posłem, ma pobierać taką płacę, na jaką sobie już zasłużył swoją pracą i poprzednią służbą; ma on zatem pobierać płacę we wysokości emerytury, do jakiejby miał prawo w czasie przeniesienia go w stan pozasłużbowy. Nadto pozostaje mu ta korzyść, że nie zostaje przeniesiony w stan spoczynku i może każdej chwili oświadczyć: »zrzekam się kandydatury lub poselstwa i powracam do służby«. Powrót do urzędu nie zależałby w takim wypadku od uznania jego władzy przełożonej, lecz od własnej woli urzędnika. (Poseł Pollauf zauważył: skoro się stanie nieczynnym u wyborców, będzie znowu czynnym jako urzędnik!) To już jest jego rzeczą i może każdego czasu napowrót wstąpić do służby. Jest to w każdym razie ułatwienie. (Poseł Markl, przerywa zapytaniem: a co ma robić urzędnik w razie odroczenia Izby, czy ma robić długie?) W tem samem położeniu znajdują się także posłowie z innych zawodów; ostatecznie każdy, kto żyje ze swoich zarobków, musi tracić z chwilą, gdy się stara o poselstwo. (Poseł Burżwal przerywa: u kupca prowadzi się dalej jego sklep!) Jeżeli kupiec sam nie współdziała i nie

dopilnuje swojego interesu, to z pewnością na tem traci. Traci również lekarz na swojej praktyce, traci także inżynier, a i chłop jeżeli roli nie uprawia i gospodarstwa nie dopilnuje, traci. (Ktoś przerywa: nie traci swojego kapitału!) Nie traci wprowadzie kapitału, ale dochody jego ogromnie się zmniejszają i każdy chłop poseł mi przyzna, że na gospodarstwie wiele traci (potakiwania). Tę stratę musi zatem urzędnik ponosić w równej mierze, jak posłowie z innych zawodów i sądzę, że nie byłoby to krzywdzeniem urzędników, lecz zastosowaniem równego prawa dla wszystkich.

Podniesiono dalszy zarzut przeciwko memu wnioskowi, że dla mniej zamożnych urzędników posłowanie będzie utrudnione. Przyznaję to, lecz zaznaczam, że w ogóle dla wszystkich mniej zamożnych ludzi posłowanie jest utrudnione. (Poseł Moraczewski: a czy postanowienia te mają mieć zastosowanie także do ministrów, gdy się ich wybierze posłami?) Co do mnie zgadzam się zupełnie na to, by postanowienia te odnosiły się także do ministrów. Wreszcie zaznaczam, że i ja jestem także urzędnikiem i że poniósłbym także stratę wskutek tych postanowień. Mogę Panów zapewnić, że nie należę do zamożnych urzędników i że dla mnie ta różnica płacy miałaby wielkie znaczenie. Jeżeli się zatem zdecydowałem na postawienie tego wniosku, uczyniłem to w przekonaniu, że jest on zupełnie uzasadniony i że leży w interesie publicznym i że postanowienia § 88 pragmatyki służbowej nie są możliwe do przyjęcia. Jeżeliby kto postawił inny wniosek, któryby w sposób odpowiedni zmienił postanowienia § 88, to bardzo chętnie mój wniosek cofnę.

Z powyższych powodów upraszam o wzięcie pod rozważę mego wniosku i postawienie w danym razie innego wniosku pośredniczącego.

Wniosek mój brzmi:

Wysoka Izba zechce uchwalić § 88 pragmatyki służbowej w następującem brzmieniu:

»Urzędnik przeniesiony w stan pozasłużbowy pobiera płacę we wysokości zwykłej emerytury, któraby mu przysługiwała w czasie przeniesienia w stan pozasłużbowy, jest wykluczony od awansu, od posunięcia się do wyższych stopni płacy i od awansu czasowego.

Czas spędzony w stosunku pozasłużbowym nie zostaje policzony przy wymiarze emerytury.

Proszę tę sprawę łaskawie rozważyć i przy patrzeć się bliżej § 88. Panowie przyjdziecie pewnością do przekonania, że § 88 w obecnem brzmieniu nie jest do przyjęcia, należałoby się bowiem obawiać, że urzędnicy, przynajmniej urzędnicy nie bardzo pilni i sumienni, przy każdej sposobności, gdy się tylko gdzie jaki mandat opróżni, pozornie starać się będą o mandat poselski, czy to do Sejmu, czy też do rady państwa, a będzie to stan niemożliwy do wytrzymania (oklaski).

udziela pożyczek kilkuletnich — wyrabia wypożyczki w innych bankach do spłaty w ciągu dłuższego czasu — ułatwia powiększanie gospodarstw przez dokupno gruntów — przyjmuje pieniądze na książeczki wkładowe i płaci od nich

5%.

Bank Ziemski
w KRAKOWIE, ulica św. Marka l. 6, I^{sz} p.,

Na żądanie udziela wyjaśnień listownie.

3—20

Pierwsza pięciokoronówka.

Historja z niedawnej przeszłości.

(Dokończenie).

Głosowanie było imienne, którego słuchano z zapartym oddechem. Stojałowczycy zdecydowali byli głosować przeciw oskarżeniu, my z Krempa tak samo, atoli kolega ś. p. Winkowski był innego zdania, o cośmy mieli sporo kwasu.

Gdy obliczenie głosów pokazało, że tylko chłopskie głosy rozstrzygnęły tę sprawę i Niemcy nie tryumfowali nad polskim ministrem, rzuciły się szwabiska na nas i chciały nas wyrzucić z Izby. Rozjuszony poseł Erb, przyskakiwał do nas z pięściami, przezywając nas »parobkami Badeniego i. t. d.« Polacy z Koła przyszli nam z ratunkiem, i burza ucichła, a polskie pisma wrogie nam dotąd poraz pierwszy, zanotowały przecież ten czyn, na naszą korzyść. Ponieważ dwu ludowców głosowało inaczej a jeden inaczej, w kłopotliwym położeniu znalazły się gazety, które nam były życzliwe, a było ich bardzo maluczko, boby trzeba jednego chwalić, a drugich ganić.

Ale co to nie robi dobra mamusia gdy kocha swe dzieci.

To też napisały, że: »nasi bili na dwa fronty, Bojko i Krempa jako chłopci z litośnym sercem, zapomnieli krzywdy, i broniąc Badeniego, chcieli mu po rycersku niejako powiedzieć: »masz hrabio zapłatę za krzywdy ludu!« A poseł Winkowski jako człek w polityce wytrawniejszy i głębiej sprawy widzący, stał jak mur zasadniczo przeciw człekowi żelaznej dłoni, która tak zjadliwie dusiła rodzący się ruch ludowy.

Był to majstersztyk polityczny nie lada, a czytelnicy pewno sobie nie mało nad nim musieli głów nałamać, ale krzywdy żaden z nas nie poniósł.

Lud nasz do dzisiaj skłonny jest do wierzenia lada komu, i nie może wyrozumieć niejednego gadania o tem lub owem. Nie rozumie dlaczego np. gazeta ta lub owa ujada na ludowców i ich posłów, ale wszystko niemal bezkrytycznie przyjmuje i sądzi.

I dlatego to jedni chłopci idą za tym kierunkiem, drudzy za innym i trudno ich pod jeden sztandar zgromadzić. Rozbici na partyjki, stoją się tą muszką, którą lada jaskółka pożre.

A dzisiaj tych jaskółek coraz więcej, i robią się z nich nie już jaskółki, ale proste drapieżce — które z rozbicia chłopów korzystają, rosną w dumę, omotują ich w swe chytne sieci, w których setki lat chłopów trzymano, niby niedźwiedzi na łańcuskach, i jak się chłopci nie rozpatrzają i nie pomyślą o sobie, to ani się opatrzą, jak ich nazad wezmą w niewolę ducha różni dobrodzieje społeczni.

A jeżeli lud nasz jest tak łatwowierny dziś, to i wielu z posłów chłopskich było ongi też łatwowiernych, z czego chciałem ich wyleczyć dostawszy pierwszą pięciokoronówkę do garści.

Niebawem o tym głosowaniu poszedłem

w odwiedzin do kolegi Krempy, który mieszkał z posłem C., uczciwym, ale prostym chłopem.

Wszedłszy pytam się kolegi C. czy już co dostał od Danielaka.

Zdziwiony, ruszył ramionami i pytał — za co?

— No to nie wiesz nic? — A nie wiem! —

No a za cośmy głosowali za Badenim?...

— A wyście co dostali pyta rozpalający się już kolega. Krempa stary wisus, w lot zrozumiał moją intencję i powiada: — A to was Danielak oćmił!

Tu wyjąłem błyszczącą monetę a pokazując koledze rzekłem, widzisz bratku, takich pieniążków dostał Krempa i ja po 300! Tu kolega C. stracił głowę i powiada — »A nie choroba z niego, widzicie chłopcy, zabrała psiakrew pieniądze i ani słówka o tem nie nikomu nie powiedział, tylko dzisiaj węgielkiem się do mnie uśmiechał. O poczkaj bratku! już ja się jutro z nim rozmówię.

Rozumie się, że o tym figlu powiadomilem zaraz i p. Danielaka, ks. Szpondra i wybitniejszych braci Stojałowczyków.

Kolega C. poinformował widać i p. Szajera, który lubo spryciarz nie lada dał się złapać na tę wędkę. Na drugi dzień wchodzi do Klubu Danielak i ks. Szponder, witają kolegów, ale dwaj z nich ledwo coś odbąknęli niewyraźnie, co wprowało Michała i ks. Jędrusia w złoty humorek.

Nie mogąc wytrzymać kolega C. powiada do p. Danielaka: — Panie! bo ja już wiem wszystko! — A ja nie wiem — powiada tenże. A i Tomek też niedwuznacznie dał do poznania, że wie o czemś — a przecieżeśmy wspólnie pracowali!

Gdy sprawa przybierała gorętszy obrót, oznajmili prowodyry chłopom ks. Stojałowskiego, że to tak Bojko chciał doświadczyć, waszej łatwości, bo lada komu dajecie wiarę i t. d.

Odtąd koledzy byli ostrożniejsi, do czego przyczyniła się moja pierwsza pięciokoronówka, a z całego z tego zdarzenia śmialiśmy się wszyscy chłopci koledzy nieraz serdecznie.

Czy dziś niemało między chłopami łatwówierzych i podejrzliwych polityków i sąsiadów, któż nie wie, Ej czas by już był najwyższy, aby chłop polski znał swą drogę którą ma kroczyć i aby wiedział, kto mu schlebja, by go w swe szpony chwycić dla swego interesu, a kto dla jego i jego braci dobra i lepszej przyszłości mu zdrową radę daje!

Jakób Bojko.

NESTLÉ

maczka dla dzieci



zupełnie wystarczający
pokarm dla niemowląt i chorych na
żołądek zawiera najlepsze mleko alpejskie

do nabycia w aptekach i drogueryach po 1 kor 80 hal. za puszkę

Dawne wiosny.

Coraz smutniej na tym świecie.
Chyba to już nie ten świat?
Smutno z wioną, smutno w lecie,
Nie tak było z dawnych lat.

Nie takie to były wiosny,
Nie taki skowronka śpiew,
Dzień złocisty, dzień radosny.
Gdy zaczynał wieśniak siew.

Polne ptactwo tak śpiewało,
Ile który głosu miał,
Wokoło się zieleniało,
Na pieszczalcę pasterz grał.

Chłop przy pługu na ugorze
Naprzód robił krzyża znak,
»Kiedy ranne wstają zorze«
Zaraz potem śpiewał tak.

Czy przy pługu, czy przy kosie,
Czy dziewczęta z sierpem szły —
Wszędzie leciał śpiew po rosie,
Nie było nad ziemią mgły...

Dzisiaj wcale inne czasy —
Wesołość to tylko w śnie,
Nie czernią się w koło lasy,
Tylko szczera zęby pnie...

Z musu jeno idą śmiechy,
To najlepiej poznać z lic,
Przymusowe są uciechy —
Wesołości niema nie.

Słońko jakoś smutno świeci,
Śpiewów ptasich coraz mniej,
Wśród szarugi, wśród zamieci
W ciągłym smutku człeku żyj.

Świat jest cywilizowany,
Wszyscy na chłopa mają smak:
Rugują dawne sukmany
Na niemiecki kusy frak.

— Chociaż bieda, chociaż nędza
Každy chciałby panem być,
Rwie się w strzępy życia przedza,
Bo całkiem zbutwiała nić.

Na brzezinie wrona kracze,
Głos złowrogi puszcza w dal...
Pod brzezina dziewczę płacze,
Bo jej dawnych czasów żal.

Śpiewaj ludu! polskie piosnki,
Rozweselaj smutny świat!
Rozweselaj polskie wioski
A Bóg będzie temu rad.

Tatara z Koźmic od Wieliczki.

Wiadomość polityczne.

Z Polski.

W Prusiech ukończył się proces sądowy o nadużycia przy ostatnich wyborach. Przepadł wtedy kandydat polski Sas Jaworski, wyszedł zaś Niemiec na posła. Jaworski zaś przepadł tylko dzięki nadużyciom. Tak np. unieważniono Jaworskiemu wszystkie kartki, na których Sas nie było pisane »Ssas« przez dwa s tylko »Sas«. Proces wykazał szereg nadużyć, które rzucają właściwe światło na stosunki tamtejsze. Powołani na świadków urzędnicy nie chcieli początkowo zeznawać, zasłaniając się tajemnicą służbową. Ostatecznie jednak złożyli zeznania bardzo niepoehlebne o sposobie prowadzenia wyborów. Te stosunki doprowadziły wtedy do niepokoju, które się zakończyły obenie ukaraniem przewodców tychże.

Z obcych stron świata.

A u s t r j a. W Lublanie aresztowano człowieka, przy którym znaleziono kilka bomb dynamitowych. Zeznał on, iż jest serbskim anarchista i że miał rzucić bombę pod pociąg, którym jechał król czarnogórski do Wiednia. Tak tedy okazuje się, że przeciw życiu króla Mikołaja istnieje spisek.

Jeszcze o wybuchu prochu.

Na drugi dzień po straszej eksplozji prochu w Wellersdorf pod Winer Najsztat, o której piszemy osobno, zdarzył się ponowny wybuch. Dnia 9 b. m. mianowicie o godz. trzy kwadranse na pierwszą w nocy eksplodowało tam 10 kilo prochu. Przy wybuchu zauważono jakiegoś oficera kręcącego się koło prochowni. Po wybuchu znikł on. Wyłania się wobec tego uzasadnione podejrzenie, iż tak pierwsza, jakoteż druga eksplozja była dziełem szpiegów wojskowych. Podejrzewają, że byli w tem czynni szpiegowie Włoch lub Rosji Boś n i a. Wspólny minister skarbu dr Bilifski wyjechał do Bośni, by obejrzeć kraj, potem zaś by postawić rządowi obu połów monarchji wniosek na przeprowadzenie odpowiednich zarządzeń. Na dworcu w Serajewie witały go serdecznie delegacje i reprezentacje świeckie i kościelne. Dr Bilifski dłużej rozmawiał z posłami sejmu bośniackiego o konieczności uruchomienia sejmu. W sej-

„SAPOMENTHOL-MATULI“ najidealniejszy środek przeciw: Atakom Podagryzycznym, Ischias, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kłuciu w Bokach, Obrzmieniu, Porażeniu wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a tysiące lekarzy uznaje ten środek za doskonały! — Wystrzegać się bezwartościowych fałszyfikatów. — „Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedaj jedynie w słoikach po cenie 1.60 i 6 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: Eng. Matula w Radomyślu Wielkim. — Po nadesłaniu „SAPOMENTHOL-MATULI“ 2 K 05 h. wysyła się próbny słoik — opłatnie polecony. **„SAPOMENTHOL-MATULI“**

mie bośniackim od dłuższego czasu toczą się waśnie i zwady, przeszkadzające mu w pracy. Ogólne jest mniemanie, iż dr Biliński taktem i zdolnościami swemi zdoła waśnie usunąć i doprowadzić sejm do spokoju, a kraj do rozkwitu.

Czechy. Ugoda Czechów z Niemcami, jak piszą gazety, zdaje się dojść do skutku. W kołach niemieckich i czeskich wierzą w rychłe i pomyślne załatwienie tej sprawy. Znak to, że z obu stron jest dobra wola. Gdyby zgoda została w istocie zawartą, miałyby to wielkie znaczenie i dla parlamentu. Wtedy bowiem mógłby rząd stworzyć większość i przystąpić do załatwienia wielu palących spraw.

Czarnogóra. Król czarnogórski Mikołaj przybył do Wiednia dnia 8 b. m. w odwiedziny. Na kolei przyjął go cesarz. Mikołaj został mianowany pułkownikiem 55 pułku piechoty. Niedawno był tu car Bułgarii — teraz znów król Czarnogóry. Oznacza to tryumf polityki Austrii na Bałkanach. Państwka, które dotychczas wrogo odnosiły się do Austrii, a nawet, jak Czarnogóra, wojną groziły, dziś pierwsze przybyły do Wiednia z zapewnieniami życzliwości. Licząc, że Turcja też nie cierpi Moskali wskutek takiego zachowania się Rosji wobec wojny, jakby chciała Włochom pomagać — dojdziemy do tego, że jeszcze tylko Serbia na Bałkanach trwa dotąd niezachwiane przy Rosji.

Anglja. Stosunki międzypaństwowe zaczynają się coraz bardziej ożywiać. Widno, że państwa nad czemś żywo radzą. Swoją drogą, że i tematu do narad mają podostatkiem. Oto po odwiedzinach we Wiedniu donoszą gazety, że król angielski ma się zjechać z carem rosyjskim tego roku w lecie.

Belgja. Rozruchy z powodu walki wyborczej przybierają coraz ostrzejszy charakter. W mieście Leodjum tłum chciał odbić aresztowanych. Wtedy gwardja obywatelska i żandarmerja dały kilka salw. Ranionych jest wiele osób. Trzech robotników zabitych.

Marokko. Sułtan wyjechał ze stolicy Marokka do miasta Rabat. Sądzą, że jest to początek złożenia przezeń korony, albowiem Mulej-Hafid dawno już chce ustąpić z tronu.

Portugalia. W Lizbonie stolicy Portugalji wybuchł strejk robotników, który ma jednak krwawy przebieg. W czasie demonstracji na ulicach przyszło do walk ulicznych, w których wojsko uczyniło użytek z broni. Kilkadziesiąt ludzi jest zabitych i wielu rannych.

Obstrukcja i zamachy n. Węgrzech.

Sejm węgierski przechodzi ciężkie przesilenie. Toczy się w nim zaciekła walka między dwoma grupami posłów, a to między większością a mniejszością. Mniejszość twierdzi, iż tylko to czego ona żąda może być dobrem dla kraju — większość zaś upiera się przy swoim, zacina zęby i woła: niech się co chce dzieje, a kilkadziesiąt ludzi nie będzie nami rządzić, bo nas jest więcej.

Na chłopski rozum biorąc mówi ono tak: Jak w każdej Gminie nie to się dzieje, czego żąda jeden albo dwu radnych, lecz co uchwali większość, tak i w parlamencie! Mniejszość zaś coraz głośniej krzyczała, że nie większość lecz ona ma rację. Rozumie się, że walka zaostrzała się coraz bardziej, aż doszło do nieszczęśliwych wypadków z dnia 4 czerwca tj. do sprowadzenia policji do sejmu i wyrzucenia opozycji.

Zaczęło się od tego że opozycja postanowiła wygłaszać długie mowy, by udaremnić obrady sejmu. Dnia 4 czerwca o godzinie 10 rano rozpoczęło się posiedzenie, które otworzył prezydent Tisza dłuższem przemówieniem. Zwrócił się on do posłów z wezwaniem, by nie dopuścili do złamania powagi sejmu przez opozycję. Mowę tę wygłosił Tisza wśród piekielnej wrzawy posłów opozycyjnych z Jusztem na czele. Wołaniem: »złe pan z trybuny« — »nie dopuścimy« — »wynosić się« — »milcz« i t. p. nie było końca. Tisza wzywa wciąż posłów do spokojnej pracy, opozycję zaś przywołuje do porządku. Nic to jednak nie skutkuje.

Policja w Sejmie.

W tem stała się rzecz nieoczekiwana. Wśród krzyku zawołał Tisza: »Widzę, że dalsze wysiłki są daremne. Stawiam tedy pytanie — czy Izba posłów przyjmuje projekt ustawy wojskowej wogóle i we wszystkich szczegółach w drugim i trzecim czytaniu, odrzucając wszystkie inne wnioski? Kto głosuje: tak niech wstanie!«

Członkowie większości sejmowej podrażnieni krzykami wstają i ustawa zostaje uchwaloną. Wśród mniejszości zrywa się krzyk coraz większy. Wśród tego Tisza poleca odczytać wniosek o odbywanie dwu posiedzeń dziennie. Większość sejmu rozdrażniona walką opozycji poczyną wołać już z góry: »Przyjmujemy!« — Na to odpowiedzieli posłowie Eitner i Just krzykami. »Podły oszyst!« — »Nędzny łajdaku!« i t. d. Wśród ciągłego wrzasku Tisza przerywa posiedzenie na 10 minut.

Narady popołudniowe doprowadziły do starcia bezwzględного. Już na samem posiedzeniu widzieliśmy, że większość sejmu stanęła zwartą ławą do walki z opozycją. Nienawisć Jusztu i towarzyszy zwraca się w pierwszym rzędzie do Tiszy, który jest wyrazem niejako większości i przy którym większość stoi niezachwianie. Kiedy więc o godz. kwadrans na piątą Tisza wszedł na salę, opozycja zaczyna trąbić, świstać, bić w stoły i krzyczeć: »lotr, nikczemnik, bandyta!« Większość krzyczy bezustannie: »Eljen!« (Niech żyje!) Tisza przerywa posiedzenie lecz nie wpływa to wcale na opozycję. Po 10 minutach obrady znów się zaczynają i znów zrywa się awantura, w której birze udział 30 posłów. Wówczas Tisza jeszcze raz przerywa posiedzenie i próbuje dojść do ładu z posłami, lecz nadaremnie.

Wtedy około godziny 5 wchodzi na salę 120 policjantów pod wodzą inspektora policji Pawlika. Opozycja poczyną krzyczeć: »tchórz, wstydzcie się!« Komendant policji wzywa posłów z opozycji by wyszli ze sali, ci zaś namawiają Pawlika, by

nie wykonał rozkazu. Gdy opozycya nie chciała wyjść dobrowolnie, przystąpiła policja do wydalenia posłów. Brano ich pod rękę i wyprowadzano ze sejmu. W ten sposób pozbyto się obstrukcyi, a wtedy większość przystąpiła do narad. Najpierw więc wręczono Tiszy rezolucję podpisaną przez 230 posłów, która stwierdza, iż wszystko co się stało jest wolą większości. Rezolucja ta wyraża Tiszy pochwałę. Uchwalono ją jednogłośnie. Potem obradowano nad ustawą o węgierskiej obronie krajowej (o honwedach).

O przebiegu posiedzenia przesłał minister Lukacz obszerną relację cesarzowi.

Te same sceny powtórzyły się jeszcze na drugi i trzeci dzień obrad, z krzykami, trąbieniem i t. d. opozycji oraz z policją.

Rozdrażnienie doszło wreszcie do najwyższego stopnia. Dnia 7 czerwca powtórzyła się ta sama scena. O godz. 10 rano, gdy opozycja poczęła krzyki, wkroczyła policja i posłów krzyczących wydalila z posiedzenia. Wtedy zjawił się prezydent sejmu Tisza i otworzył obrady. Nagle poseł Kowacz, wykluczony za zachowanie się z 30 posiedzeń, wdarł się na salę przez drzwi, którymi wchodzi dziennikarze. Widząc co się święci, chcieli go redaktorzy zatrzymać, lecz w szamotaniu wyrwał się im i otworzywszy sobie drzwi kopnięciem nogą, wpadł na salę, wołając: »jest jeszcze jeden opozycjonista na sali!«. Następnie przystanął — a zrobiwszy trzy kroki ku trybunie prezydenta — wyrwał rewolwer z kieszeni i strzelił trzy razy do hr. Tiszy.

Po pierwszym strzale Tisza zbladł, cofnął się krok wtył, oparł się na krześle i patrzył przed siebie spokojnie. Żona jego zaś, obecna na posiedzeniu krzyknęła: »Jezu Chryste!« i runęła zemdlna na ziemię.

Wystrzeliwszy trzy patrony Kowacz, przyłożył sobie rewolwer do skroni i strzelił. Zbroczony krwią zwał się na posadzkę. W pierwszej chwili nastąpiło przerażenie wśród posłów, rychło jednak ocknęli się. Kilku posłów większości przypadło do dziennikarzy, zarzucając im w rozdrażnieniu rozmyślne wpuszczenie Kowacza na salę. Wkrótce opamiętali się i przeprosili publicznie redaktorów.

Kowacz strzelił 4 razy i w rewolwerze jego znaleziono 4 wystrzelone patrony. Padło zaś 5 strzałów. Kto jednak piąty raz strzelił i do kogo, tego nie odkryto.

Bezpośrednio po zamachu Tisza pobiegł do żony, którą tymczasem odcucono i powiedział do niej: »Moja droga! Mam tylko minutę czasu. Przybyłem jednak zawiadomić cię, że nie jestem rannym!« — Małżonkowie uściskali się potem serdecznie.

Rannym posłem Kowaczem zaopiekowali się natychmiast lekarze. Gdy go przyprowadzono do przytomności, zapytał najpierw: »Czy Tisza żyje!« Gdy się dowiedział, że Tiszy się nie stało wyszeptał: »Chwała Bogu!«. Stan ranne-go jest groźny, chory ma się lepiej.

O posle Juljuszu Kowaczu, który jest pastorem z zawodu, donoszą, że ma on 37 lat życia a na giełdzie dorobił się majątku. Ostatnio miał

popaść w silne rozdrażnienie nerwów z powodu złego stanu majątkowego. Ma on mieć 75 tysięcy długu na wekslach.

Po zamachu podjął Tisza obrady dalej i w dłuższym przemówieniu uzasadniał swoje postępowanie.

W dłuższym przemówieniu podniósł on, że posłowie opozycji dlatego prowadzą tak ostrą walkę, by zaniepokoić ludność, zmobilizować ulice miasta i kraj i wten sposób uczynić sobie rozgłos. Naprowadzając zdarzenia wspomina, że nawet w Anglii, gdzie wolność jest największa, a parlament najstarszy niesfornych posłów siłą wydalają z posiedzeń. Większość przyjęła wywody prezydenta okrzykami: »eljen!« i rzesistymi oklaskami.

Wypadki, jakich widownią jest sejm węgierski przybrały tak wielkie rozmiary tylko wskutek gorącej krwi węgierskiej.

Na sali sejmowej w Budapeszcie odbywa się walka zaciekle a choć nam nie wolno przesądzać, kto ma rację, to jednak sposób prowadzenia walki zdadza najwyższe rozdrażnienie obu stron. Mniejszość bowiem, która przeciwko sobie ma olbrzymią część sejmu, terrorem chce zmusić posłów większości do uległości. Większość zaś zacięła zęby na dobre i powiedziała sobie: »niech się dzieje co chce a nie ustąpimy!« I stąd wojna

Drugim zdarzeniem, jakie wstrząsnęło umysłami na Węgrzech, jest zamach wykonany w Chorwacji (Kroacji) na namiestnika cesarskiego Cuwaja.

W Chorwacji, jak wiemy, od dłuższego czasu jest zniesiona konstytucja. Sprawę tę obszernie przedstawiliśmy swego czasu. Rozumie się, że opinia publiczna Chorwatów poczęła się burzyć coraz bardziej. Ostatecznie znalazła ona wynik w zamachu, którego przebieg był następujący:

Namiestnik Chorwacji Cuwaj był obecny d. 8 czerwca na uroczystości brata swego, z której powracał automobilem w towarzystwie radcy Hervica. Kiedy automobil wjechał w ulicę Marka w Zagrzebiu wybiegł z restauracji student Łukasz Jukicz i dał trzy strzały do Cuwaja. Pierwsze dwie kule chybiły, trzecia zaś zraniła śmiertelnie radcę Herwoica, bardzo lubianego wśród ludności. Cuwaj natychmiast zatrzymał automobil i zeskoczył z niego, widząc zaś uciekającego sprawcę zamachu krzyknął: »Czemu go nie łapiecie!«

W pogoni rzucił się za nim policjant Borszak i tłum ludzi. Jukicz przebiegł kawałek drogi, odwrócił się i strzeliwszy położył trupem policjanta. Kula trafiła Borszaka poniżej lewego oka i przeszła mu przez głowę. Jukicz uciekał dalej. Wnet jednak odwrócił się i znów strzelił. Policjant Hilar został lekko ranny. Wnet potem pojmano sprawcę zamachu.

Sprowadzony na policję udawał najpierw warjata, a może pod wpływem wielkiego rozdrażnienia mówił bez związku. Gdy się uspokoił zaczął, że nie miał spółników »brodni«.

Gazety piszą, że zamach na Cuwaja wykonał Jukicz pod wrażeniem zamachu Kowacza na

Tiszę. Inne zaś wiadomości donoszą, że Jukicz pozostawał w styczności z serbskim Komitetem rewolucyjnym »Narodna obrana«. Jukicz, który jest Chorwatem z Bośni, nie był dłuższy czas już w Zagrzebiu, choć był tam zapisany na uniwersytet. Nagle przyjechał i wykonał zamach.

Herwoic żyje jeszcze, lecz stan jego jest beznadziejny.

Straszny wybuch prochu.

W miejscowości Welersdorf pod Wiedniem eksplodowało 200 tysięcy kilogramów prochu w chwili gdy go ładowano na samochód wojskowy.

Taką wiadomość przyniosły gazety przed kilku dniami. Gdy jednak nadeszły obszerniejsze sprawozdania o nieszczęśliwym krew aż się ścięła w żyłach czytającym. Oto opis wypadku:

Dnia 7 czerwca o godzinie 8, minut 20 rano huk straszliwy targnął powietrzem w okolicy Winer Najsztat i ziemia zadygotała pod nogami. Ludzie myśleli, że to trzęsienie ziemi, więc jak kto stał, tak uciekł z domu na ulicę. Tłumy na oślep poczęły pędzić przed siebie w przerażeniu i popłochu. Po jakimś dopiero czasie ludność uspokoiła się, a kiedy wieść się rozeszła, że to eksplozja prochu, tysiące ludzi popędziło na miejsce katastrofy. Przedstawiało się ono strasznie. Błonia podmiejskie przedstawiały jeden obraz zniszczenia. Pokryte były one grubą warstwą czerwonego pyłu ze strzaskanych na mial cegieł. Wśród tego tarzali się ranni — leżały trupy i poszarpane kawały mięsa ludzkiego. Wokół budynki zburzone na przestrzeni pół mili — werki wojskowe popsute — szopy służące na przechowywanie »latawców«, tak zwane hangary, zniszczone prawie doszczętnie. Z magazynu prochu nie pozostało nawet śladu. Z niego to cegły zostały tak pogruchotane, iż pokryły błonia po kostki pyłem.

Siła wybuchu była tak straszna, że huk słyszano na 7 mil wokoło, a szyby powylaływały w domach nawet w sąsiednich miejscowościach. Pociąg idący po szynach zachwiał się i o mało z szyn nie wypadł, gdy o niego pęd powietrza uderzył. Na tak zwanym Sztajnfeldzie egzekywali cesarscy ułani. Przerażone hukami konie porzuciły jeźdźców i na oślep pognały przed siebie.

W miejscowości Baden ludzie puciekali z kościołów w czasie nabożeństwa, sądząc, że to trzęsienie ziemi. Z kościołów i domów wybuch poodrywał kawałki muru.

We Fiszamend odległej 7 mil od wybuchu domy zatrzęsły się w posadach. Z powyższego możemy zrozumieć, jak straszny był wybuch.

Jaka jest jego przyczyna, nikt nie wie, bo z tych, co przy prochu się znajdowali nikt nie pozostał przy życiu. W chwili katastrofy było w magazynie około 11 ludzi. Mieli oni proch ładować na samochód i przewieźć go na miejsce przeznaczenia. Transportem dowodził nadofi-

cjał Zdenko Adamiczka. Wszyscy oni padli ofiarą nieszczęścia. Komendant Adamiczka został tak na sztuki poszarpany, iż dotychczas znaleziono z niego tylko bluzkę podartą i pokrwawioną z jedną ręką w rękawie, oraz order. Więcej dotychczas nie odzyskano zeń. Trupów jest 7. Ale oprócz nich są jeszcze kawały ludzkiego mięsa, co jest dowodem, że zginęło ludzi więcej. Prawdopodobnie kilkunastu, albowiem oprócz obecnych jeszcze kilku musiało utracić życie. Rannych jest kilkadziesiąt osób.

Miedzy zabitymi rozpoznano dwóch szoferów wojskowych, kanoniera Brajera i trzech robotników Postla, Metrjera i Fajmana. Ten ostatni pozostawił sześcioro sierót.

Natychmiast po wybuchu udali się na miejsce katastrofy komendant akademii wojskowej Józef Rot, pułkownik Sewerus i komendant Kartellus. Cały garnizon wojska z Winer Najstat i straż pożarna ruszyły do ratunku. Straż pożarna niezmordowanie wyszukuje rannych i trupy.

Dalsze wiadomości.

W dalszym ciągu nadchodzą coraz straszniejsze wiadomości o katastrofie. W szkołach wiele dzieci jest poranionych odłamkami wybitych szyb, a wiele zemdlalo. Z jednego domu wybuch zdarł dach i pokaleczył jego szczątkami śmiertelnie opodal stojącego człowieka. Niedaleko tamtędy przejeżdżał artylerzysta, którego siła eksplozji zdarła z konia i w powietrzu rzuciła 100 metrów dalej. Zginął on na miejscu. W jednej szkole runął mur, kalecząc kilkoro dzieci. Rannych dotychczas naliczono przeszło 100 ludzi. Zabitych znaleziono już 14 osób. Na miejsce katastrofy przybył minister wojny Auffenberg i namiestnik Austrii Dolnej Binert.

Zwłok komendanta Adamiczki dotychczas nie odzyskano. Żona jego na wiadomość o śmierci męża chciała z rozpaczyskoczyć z drugiego piętra, chcąc odebrać sobie życie. Powstrzymano ją jednak od rozpaczliwego kroku.

Opowiadają, że opodal magazynu przejeżdżał samochód z popsutym motorem, z którego wydobywał się płomień. Od tego płomienia miał się zapalić proch.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

**ŚMIECHOWSKIEGO
MYDŁO RAJSKIE**

**KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI**

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. **KRAKÓW.**

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniejszych tłuszczysk, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu niezrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

Jaka praca, taka płaca.

Wszechpolacy, wrogi ludu,
Wzięli na się postać brudu
I tumaniać lud nikczemnie,
Po wsiach łążą — lecz daremnie.

Chodzą, jak dzieci Tatarzy
Za rabunkiem chłopskiej skóry,
O szacherstwach się im marzy!
Po chłopach by szli do góry!

Mówią chłopom: chodźcie k'nam,
Mocną jarzmo damy wam,
Raz do niego, gdy wleziecie,
Już na zawsze ugrząźnicie.

Gdy będziecie w naszym jarzmie,
To nam pierś się aż rozszerzy:
Wy będziecie na nas robić —
A my hulać jak należy!

Lecz to stare już przysłowie:
»Taka płaca, jaka praca!«
Kto chce wiedzieć, niech się dowie,
Jak im naród się wypłaca.

Hej w Królestwie jędor Dmowski
Zwodził ludzi, że aż miło,
Lecz zapłatę, gdy brać zaczął,
Aż policzków mu przybyło!

Sokolnicki zaś w Poznańskim,
Widząc też wszechpolskie rządy,
Precz wyścigał bandę całą,
Odprawując z nimi sądy.

Tak i w naszej tu Galicji,
Biorąc przykład z swojej braci,
Chwilkę czekać — rychło — rychło
Mać wszechpolską lud wytraci.

Hej Stronnictwo, hej Ludowe,
Lat dwadzieścia trzy istnieje,
Co rok bardziej się rozszerza
I zatacza swe idee.

Wszechpolacy zaś przeciwnie,
Coraz bardziej upadają,
Nie pomoże im i Grabski
I te sztuczki, co udają.

O wy dziwni wszechpajace!
Brudne ręce wasze w czynie,
Bo szacherki tumanienie,
To rzemiosło wasze ninie.

Jak niektórzy przewidują,
Jak wam słusznie prorokują,
To raz dwa ten czas przypłynie:
Wszechpolaków nazwa zginie.

Hej! nabawi się kraj żalu,
Hej! zapłaczą rzewnie oczy,
Cały naród lica smutne
W krwawych łez potoku zboczy.

A za kłamstwa, za obłudne,
Za roboty wasze brudne,
W żalu lud nieutulony,
Pomnik wam postawi świetny,

Ze ślin waszych on złożony;
Na nim napis zaś szlachetny:
»Wszechpolakom wdzięczny lud,
Za ich kłamstwa — za ich brud«.

Józef Czech w Przeczycy

Z powiatów i gmin.

Czarny Dunajec (pow. Nowy Targ). Dnia 8 bm. przeciągnęła przez naszą miejscowość burza z ulewym deszczem i piorunami. W jednej stronie Dunajca zabił piorun 16-letniego chłopca, wraz z krową, którą pasł, w drugiej stronie uderzył w stodołę Miętusa, jak zwykle nieasekurowaną, wyrządzając szkodę przeszło 4000 K. Ogólnie żałują Miętusa, bo przed 3 laty również spaliła mu się stodoła wskutek nieostrożności żołnierzy.

Straż pożarna i sąsiedzi umiejscowili pożar, a ogromne groziło niebezpieczeństwo, bo sąsiednia stodoła już zaczynała się palić. Gdyby nie ulewny deszcz i cisza, byłoby niezawodnie poszło pół Dunajca.

Przy ratowaniu można było zauważyć niektóre braki u straży pożarnej, przedewszystkiem małą liczbę członków. A przecież to instytucja taka pożyteczna, że każdy młody, zdrowy do niej należeć powinien. Przyznać trzeba, że ratowano z zapalem, choć był brak i wody i naczyn do noszenia wody, gdyż ludzie pędzili do ognia po większej części z gołymi rękami.

Z największem uznaniem podnieść należy, że ze wsi okolicznych Koniówki, Chochółowa, Wróblówki, Pieniążkowic poprzyjeżdżały sikawki, chociaż po ugaszeniu pożaru, lecz świadczy to o wielkiej sąsiedzkiej usługowości i chęci ratunku w potrzebie.

Dymitrow Mały (pow. Tarnobrzeg). Dnia 2 czerwca b. r. na wiadomość, że grad zniszczył zboża wieśniakom w tarnobrzeskim powiecie, przybył poseł hr. Zygmunt Lasocki do naszych wiosek Dymitrowa Małego i Dużego i z wieśniakami udał się w pola, gdzie żyta kwitnące grad zniszczył, z których jedne były już skoszone a inne czekają kosy. Następnie wysłuchawszy różnych zażaleń zebranych włościan, ofiarował na pogorzalców Dymitrowa Małego ze swej szkatuły 100 koron. Nadmieniam się, że za jego staraniem i wstawiennictwem gmina nasza otrzymała na pogorzalców z Namiestnictwa 300 koron, za które starosta tarnobrzegi ma obdzielić ich zbożem.

Aż dusza się raduje, gdy się widzi, że poseł na wieść o klęsce swoich wyborców nie szczędzi

ani trudu, ani kosztów, ale spieszy z pomocą i poradą. Mieszkańcy wioski ze łzą w oku nie umieli znaleźć słów na wyrażenie swojej wdzięczności.

Kto tak gorliwie, sumiennie spełnia obowiązki poselskie jak p. hr. Zygmunt Lasocki, tego pamięć u ludu nie zaginie, ten w ich sercu i pamięci wyrzeje sobie niezatarty pomnik wdzięczności. To też mieszkańcy Dymitrowa Dużego i Małego jeszcze raz za czyn ten obywatelski zasyłają Mu staropolskie, szczere, bo z wdzięcznością przepełnionego serca chłopskiego »Bóg zapłać«.

Dymitrow Mały, dnia 3 czerwca 1912.

Jan Lis, Franciszek Lis, Ignacy Badawika, Wojciech Motyka, Baltazar Maciejowski, Piotr Kochanzyk, Wojciech Kołek, Józef Gładysiek, nauczyciel, Maciej Badawika, Walenty Burdzel, Franciszek Szutryk, Jan Karcz.

Demborzyn (pow. Pilzno). Jak tylko P. S. L. rozpostarło swoje opiekuńcze skrzydła nad niedolą chłopską, jak tylko sztandar wiejskiej siermięgi, ujęło w swe ręce w obronie wyzyskiwanego zewsząd rolnika, od tego czasu i my zrozumieliśmy potrzebę zorganizowania się pod jedno hasło, by wspólnymi siłami dojść do zwycięstwa. Gmina nasza nie była ostatnią, to też w czasie wyborów szła karnie do urny, popierając kandydata ludowca. Jednak drodzy Bracia, dzieląc się z wami tak miłą nowiną, muszę zarówno podzielić się i niemłą niespodzianką, której czyste serce chłopskie znieść nie potrafi. A mianowicie, w pracy naszej dążącej do zwycięstwa i podniesienia dobrobytu, na przeszkodzie stanął nam obecny naczelnik gminy Józef Maziarka, który, dziwnym trafem wyczolgał się na stołek urzędu. Z tytułu swego urzędu czyni wszędzie rozbicie, i targa nici tej zbożnej pracy. Urzęduje on większą częścią w karczmie u żyda, dla którego wystarał się o koncesję, dając bez pozwolenia gminy i radnych świadectwo przynależności. Działalność w ten sposób na szkodę Braci chłopów, bo gdy ci orzekli, by poprzeć koncesję chłopu Jakóba Maziarki, on popierał żyda ile mu sił i wstępu starczyło.

Przy wyborach znowu rzucał obelgami na ludowców. Czyż nie wstyd nam, aby nasz wójt urzędował w karczmie, ale przyjdzie jednak czas, że wogóle przestanie urzędować, bo są i inni ludzie sumienni, którzy dobrze w gminie rządzić potrafią.

Jeśli panie wójcie macie choć cośkolwiek honoru możecie spokojnie urzędowanie złożyć, a nie narazicie się na klęskę kiedyś, która prędzej czy później nastąpi.

Eukasz Paszkiewicz.

Draganówka (pow. Tarnopol). Dnia 5 maja odbyło się u nas zgromadzenie poufne, na które zaprosiliśmy p. Wąsowicza ze Lwowa i Kwiecińskiego z Tarnopola. Zgromadziło się przeszło 200 gospodarzy z Draganówki. Pięciu gospodarzy przybyło z Płotczy. Przewodniczącym wybrano Tomasza Chromikę z Draganówki i Władysława Tomaszewskiego z Płotczy. P. Wąsowicz w przeszło dwugodzinnej mowie przedstawił nam cel organizacji i działalność Stronnictwa ludowego, oraz potrzebę zjednoczenia się ludu pod sztan-

darem P. S. L. celem wywalczenia należnych praw ludowi. Zgromadzeni słuchali mowę z wielkim zapalem i kilkakrotnie dziękowali oklaskami. Potem przemawiał p. Kwieciński i wybrano Komitet miejscowy, poczem przewodniczący postawił wniosek, by p. Stapińskiemu i Wąsowiczowi i wszystkim posłom ludowym uchwalić podziękowanie, co też jednogłośnie uchwalono.

Wszyscy gospodarze byli zadowoleni bardzo z naszego wiecu, tylko wszechpolacy z Towarzystwa Szkoły Ludowej z Tarnopola wściekali się. Tydzień przed naszym wiecem dowiedzieli się o tem, to też ze strachu porozpisywali po okolicznych wsiach listy, ażeby za jaką bądź cenę do wiecu ludowców nie dopuścić. Pozbierali trochę dzieci i dalej po wsi się włóczyli. Podeptali ludziom ogrody, a później chcieli jakiś wiec zrobić. Tymczasem nikt nie chciał ich słuchać. Jeszcze ktoś dzieciom powiedział, że to są cienie tych panów, co za pańszczyzny naszym dziadkom dokuczali, wtedy dzieci jeszcze bardziej uciekały od nich jak od straszaków. Jeden z wszechpolaków prosił gospodarza na ten wiec. Zapomniał biedaka o przysłowiu: »kogo nie proszą, tego na kijach wynoszą«. Ale ten gospodarz dał mu dobrą naukę: »Czego pan tu od nas chcesz? Przecież my się pana nie czepiamy«. I ten pan odszedł jak nie pyszny. Później ci panowie z Towarzystwa Szkoły Ludowej ze złości, że ich nikt nie chciał słuchać, umieścili w »Ojczyźnie« w nr. 20 z dnia 12 maja b. r. artykuł pod tytułem: »Ucieczka ludowców z wyprawy na Wschód«. Piszą: »Rozeszły się gęsto wśród włościaństwa tarnopolskiego listy uwiadamiające o tem, że dnia 28 kwietnia o godzinie 1-szej w południe odbędzie się w Draganówce wiec cechuludowego«. Zapomniał biedaka, że kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada. Tak samo oni zrobili. Sami porozpisawali, strachu ktoś im napędził i dalej po ogrodach deptać. Człowiek, który mało interesuje się sprawami publicznymi może z miejsca nie pojmie i nie zrozumie, co tego rodzaju wieść znaczy. A przecie dla naszych stron zaszedł fakt wprost historycznego znaczenia. W Draganówce dopełniła się miara nędzy naszego kresowego życia. Ci panowie czują, że się im ziemia z pod stóp usuwa. Nie będziemy się rozwodzić nad ich kłamstwem, które umieścili. Szkoda miejsca w naszej kochanej gazecie. Ale przytoczmy kilka faktów, bo rzeczywiście trzeba tych panów napiętnować. Piszą oni: »Wielka też kwestja, jakby się skończył drugi u nas już występ ludowców, bo podniecenie mas było ogromne, a szczupłe grono najgorszych wyrzutków draganowieckich, przyznających się do przyjaźni ze Stapińskim było bardzo nieliczne«.

Panowie wszechpolacy i nieproszeni Opiekunowie! Wyście naprawdę już głowy potracili, że potraficie takie kłamstwa i obelgi pisać. Tych samych gospodarzy, coście im przed wyborami tak serdecznie dłoń ściskali, potraficie tak nazywać? Widać nie ma u was uczciwości. Dalej piszecie, że przypadkowo bawiący we wsi delegat stronnictwa narodowo-demokratycznego wiec

mał ten zagajać. Myby ciekawi wiedzieć, dlaczego »przypadkowo« on się tu czegoś wziął? Może chodził do dworu na miesiąc się godzić? Ale on nie chciałby za 10 koron tak ciężko pracować. Jeszcze nikt nie czytał w waszych wszechpolskich gazetach, że umarł biedny zarobnik, zostawił żonę i siedmioro drobnych dzieci, że się narobił po łańcach za dwónastą kopę i to lichego snopa. Ale niechby umarł jaki delegat wasz, co to »przypadkowo« u nas się skądś bierze na ogrodach, o wyby wtedy smarowali, że najeździł się po Czytelniach, że miał rozmaite wykłady w celu podniesienia rolnictwa, dla dobra ludu. A w rzeczy samej taki delegat nie wie, jak wygląda hreczka (tatarka) a jak pszenica. Musiałby się pytać co to takiego rośnie, ażby mu musiało na wsi dziecko jakie wytłumaczyć, że to nie pszenica tylko — karpiele.

Uczestnik wiecu.

Fillpovice (pow. Brzesko). Wielkie nieszczęście nawiedziło naszą wieś w pierwszy dzień Zielonych Świąt. Przez wieś przepływa potok, zwany Rudzanka, wypływający we wsi Rudzie Kameralnej. Wskutek ulewnego deszczu potok nagle wezbrał, woda przerwała wał, a rozszalały żywioł wtargnął na pola, niszcząc okropnie plony wszystkie w polach, a następnie rozlał się w jedno olbrzymie jezioro, zatapiając setki morgów uprawnej roli. Potok ten jest tem straszniejszy, iż płynie korytem, które jest o jakie 2 m. wyżej położone, niż nasze grunta.

Od długiego czasu wołamy nadaremnie o pomoc. Gdy nieszczęście nas nawiedzi, dostajemy jako zapomogę — parę funtów błotnistej soli i na tem się kończy cała akcja ratunkowa. Gdy przed trzema laty przerwało wał obszarownik-żydowi, to mu Wydział swoim kosztem wał naprawił i wzdłuż potoka po stronie dworskich gruntów ogroził płotem cały potok i obił mocnymi palami, tak, że wobec tych urządzeń grunta dworskie na jakiś czas są zabezpieczone od wylęwu. Oprócz tego całą część gruntów dworskich Wydział powiatowy obwarował od strony potoku. Tak to władze dbają o obszarników, a o nas nikt się nie troszczy. Płacimy olbrzymie podatki, bo grunta zaliczone są do klasy 1-ej. Niebysmy nie mieli przeciw temu, gdybysmy mogli z tej urodzajności korzystać. Ale tak nie jest, bo naszą znojną pracę niszczy nam woda. Wszystkie trudy i wysiłki idą na łup nieokielznanego żywiołu. To też z trwogą spogląda każdy na swe plony, gdy niebo chmurami się pokryje. W trwożnym oczekiwaniu nieszczęścia powstaje w całej wsi zamęt; dzieci, widząc zrozpaczone oblicza starszych — płaczą, kobiety bezradnie zalamują ręce, mężczyźni do wałów biegną, nawet bydlę coś przeczuwa, bo ryczy przeraźliwie, a psy wyją.

Na teatry, na upiększenie miast łoży rząd krocie, a na zabezpieczenie od nieszczęść biednej ludności — pieniędzy niema. Cham ta i tak wyżyje, byle panowie dobrze, choć bez pożytku się bawili.

Ludowcy.

Grodzisko Dolne. (pow. Łańcut). Mamy Kółko rolnicze od 20 lat. Ma ono teraz swój dom z to-

warami, wartości kilku tysięcy koron. Gotówki nie ma. Z początku przez 17 lat był kierownikiem Kółka gospodarz Andrzej Czerwonka. Za jego kierownictwa było kilku subjektów, a prawie każdy wychodził z deficytem. I tak: Jan Chmiel 800 kor., Franciszek Mach 800 kor., Wojciech Hader 500 kor., Franciszek Kryła 1000 kor., Tomasz Ołowieski 1000 kor., Wojciech Szpila 80 kor., ale później Chmiel, Mohr, Kryła i Ołowieski pogodzili się. Spuszczono im 30 procent. Ja też byłem w Kółku subjektom przez 11 miesięcy a Kółko wykazało mi deficyt w kwocie 860 kor. Pisałem po lustratora do Głównego Zarządu, przyjechał Henryk Szmít, obliczył i wykazał niedobór w kwocie 542 kor. Byłem jednak pewny, że sumiennie pracowałem i że nie powinno nic braknąć. Dlatego się nie godziłem. Kółko mnie zaskarżyło, procesowaliśmy się blisko 5 lat, po wszystkich instancjach. Proces kosztował przeszło 1000 K a Kółko dwa razy tyle. Wygrałem i zwrócili mi 500 K kosztów. Ale to wszystko mało. Ja straciłem zdrowie i zrujnowałem gospodarę. Zarobili adwokaci i buchalterzy. Buchalterów liczyło trzech. A kto był winien? Pierwsze kierownicy, bo nie umieli kierować, winien i Zarząd główny Kółek rolniczych, że trzyma takich lustratorów, jak Henryk Szmít. On najwięcej winien, bo nie pouczył kierownika, jak ma Kółko prowadzić, po drugie, że na jego rachunku Kółko uzasadniało skargę, a on nie złustrował ksiąg i zapisków Kółka, czy się zgadzają z fakturami. Faktury kazał wyrzucić, tylko popatrzył po księgach i zapiskach, spuścił manko i tyle. W sądzie zeznawał jako świadek, że rzeczywiście znalazł deficyt i że księgi Kółka były prowadzone w najlepszym porządku. Dwóch zaś buchalterów z Rzeszowa uznało, że księgi Kółka były źle prowadzone i że żadnego dowodu stanowić nie mogą. Spotkali w księgach i zapiskach cyfry pomazane; tasiemki za 70 hał. na 70 kor. i w procent 3 wory maki na mnie wpisane. Jeszcze mnie w sklepie nie było i inne rzeczy, a rzeczywiście deficyt powstawał z tego. Kółko oddawało subjektowi towary. Subjekt sprzedawał towary i oddawał pieniądze utargowane do kasy. Za te pieniądze dokupywał towary kierownik Kółka i oddawał je subjektowi, ale tylko te, które były w sklepie. A wszystkie towary w beczkach, to jest wina, wódki i rumy miał kierownik pod swoim kluczem, a subjektowi oddawał flaszkami czyli litrami i tylko to subjektowi na jego rachunek wliczali przy kontroli. A zapas jaki zostawał w beczkach pod kluczem kierownika, tego nie wliczali mu, pomimo, że za jego pieniądze z kasy Kółka był kupowany. Te zapasy były to owe deficyty wszystkich subjektów, a wykazywali to buchalterzy, bo kiedy mi doliczyli zapas w beczkach podług faktur, jeszcze mi brakło tylko coś 200 kor., a nie 1600. Ale gdybym doliczył uszkodzenie i to, co kierownik rozdał na koledy, tobym miał nadwyżkę. Pomimo tego jednak więzili ludzi po kryminałach, tyle subjektów zniszczyli. Kółko oddało pełnomocnictwo Hosiłowi Józefowi, a ten prowadził proces z taką ślepotą. Już dwa lata po procesie, a pełnomocnik Hosił nie chce złożyć ani sprawozdania z pro-

cesu, ani nie przedłożył rachunku ze ściągniętych pieniędzy z ludzi.

Możeby Zarząd główny wpłynął na nasze Kółko i przysłał dobrego lustratora, by wyszukać winnego, bo krzywda subjektów woła o pomstę do Boga.

Wojciech Szpila.

Ilkowice (pow. Tarnów). Wioska nasza przed paru laty bardzo mało zajmowała się oświatą. Przypatrzmy się jej dziś. Aż miło jak listonosz przynosi do wioski kilka numerów gazetki co tydzień. Niema wprawdzie Czytelnii ani Sklepu katolickiego, ale też i karczmy niema. Nie karczmy nam potrzeba, tylko Czytelnia i Sklep katolickiego. Nie żydów spomagać, bo u nas tylko żydzi robią interes. Jak p. Chaim N. czy mu się źle powodzi? On ma liczną rodzinę, bo żonę i ośmioro dzieci, a czy on wie, co to znaczy bieda. Chodzi sobie, brodę głaska, a chłop ciemny idzie do żyda i kupuje lichy towar i płaci po wysokich cenach. Baczność Chłopi z Ilkowic, wypędziliśmy już z naszej wioski trzy rodziny żydowskie, pracujemy tak dalej, żeby i ten ostatni wyszedł. Prawda, ciężko nam będzie tego ostatniego wypędzić, bo on się już bardzo zakorzenił. Wyjdzie on, bo wyjść musi, tylko nam potrzeba zorganizować się, aby między nami zapanowała jedność i zgoda, żebyśmy mogli założyć Sklep katolicki w naszej gminie. Tylko żebyśmy byli wszyscy tego zdania i myśli jak nasz pisarz gminny, który powiedział na posiedzeniu Rady gminnej, że jeżeli gmina nie założy Sklepu, to on założy, a żydowi nasmaruje wargi wieprzowiną i wypędzi tam, gdzie pieprz rośnie. Znajdują się i u nas jeszcze lizunie żydowskie, którzy trzymają za żydami i trzymać będą, jak pewien gospodarz powiedział, że chociażby był Sklep katolicki to on nie pójdzie do niego, bo mu tam nie zborgują, tak jak żyd zborguje. Bo on gdy mu tylko Pan Bóg pozwoli zebrać szczęśliwie z pola, zaraz młóci i niesie zboże do żyda, bo gdyby sprzedał na targu w mieście, toby mu ten żyd więcej nie borgował. Gdy zanieśie do niego na jesieni, to znów na przednowku kupi tego samego zboża. W roku 1911 sprzedał ten gospodarz wyżej wspomnianemu żydkowi 50 kg. grochu za 12 kor. Gdy przyszedł przednowek, poszedł do niego kupić grochu, bo nie było co jeść. Przynosi do domu, żona zaraz gotuje, ale jakoś bardzo był smaczny. Schodzi się ze żydem i powiada: panie skąd pan kupił tak smacznego grochu? Żeby ten mój groch był taki dobry, byłbym nie sprzedał. A żyd mówi: »Ny Antoni psiecie tego sam groch, który ja od was kupilem«. Zawstydzony gospodarz idzie do sąsiada i opowiada swoje zdarzenie jakże miał ze żydem. Sąsiad roześmiał się na całe gardło i mówi: »Widzicie Antoni, do czego was ta wasza własna głupota przyprowadziła. Sprzedaliście groch żydowi za 12 kor. 50 kg., teraz byliście zmuszeni kupić tego samego grochu i musieliście zapłacić 16 kor. za 50 kg. Gdy tak dalej będziecie postępować za przykładem żyda, to was wyprawi na żebranie z torbami.«

Józef Pietrowski.

Jasło. Wystawa. Dnia 19 maja otwarto w Jasle pierwszą wystawę robót kobiecych. Urządził ją jasielski »Związek równouprawnienia kobiet«.

Dużo tam pięknych rzeczy zrobionych rękoma kobiet miejskich i wiejskich oglądać można. Podziwiają ludzie prześliczne hafty, wstawki, koronki, guziki, czepce, gorsety, ubrania, wykrawanki, nalepianki, obrazki i t. p. rzeczy wyrobione przez nasze dziewczęta i kobiety wiejskie z gmin Chorkówki, Sulistrowej, Łączek, Przybówki, Wójkówki, Wilczysk, Nagawczyń, Trześniowa, Zawady, Czermej. Nawet z pod Warszawy ze wsi ks. Łowieckiego nadesłały kobiety swe wyroby. Podziwiają ludzie kobiece Spółkowe mleczarnie. Szkoda, że Komitet więcej wsi nie poruszył do udziału w wystawie. A przecież są jeszcze niewiasty, co kiszą wyborną kapustę, suszą owoce, chowają drób i inną gadzinę, co wyrabiają doskonałe filce na kapelusze i przednie sukna, pieką chleb wyborny, hodują jarzyny i t. p. A tych wyrobów brak jest na wystawie. A co tam wyrobów kobiet miejskich? I malowane i wypalane i w drzewie i w szkłe i w metalu, a nawet są kwiatki z gęsich piórek wyrabiane. Jest się czemu napatrzeć. Gdy wejdiesz na wystawę, to aż się zapomnisz. Stroje kobiet widzisz przepiękne, a wszystkie upięte na lalkach wielkich jak żywy człowiek. Gdy ujrzyś tedy taką gospozię, to aż ci się zdaje, że ona żywa i czekasz, kiedy podrepcze nogami, któremi setki mil rocznie udepcze i tysiące cetnarów przeniesie. A te ręce, co to nieraz całe gospodarstwo trzymają jak w kleszczach. Hej mocny Boże! — a dziwyż to — dziwy!

Na czele Komitetu stoi pani Gerżabkowa, wielka miłośniczka narodu wiejskiego. Podniosła ona to w pięknej przemówieniu, w którym nawoływała do wspólnej pracy. Bo nie przy toastach, lecz przy warsztacie narodowej kultury wywalcza się imię Polski. Na wystawę ma przybyć 5 wsi wspólnie. Do jej urządzenia przyczyniły się dwory, duchowieństwo, nauczycielstwo, Rada miejska, burmistrz, Stowarzyszenia i wiele jednostek. Cześć zbiorowej pracy w imię wysokich haseł podjętej.

F. S.

Korczyna (pow. Krosno). Na panujące od dłuższego czasu w tutejszym urzędzie pocztowym anormalne stosunki zmuszeni jesteśmy publicznie zwrócić uwagę powołanych czynników, by im narzeczcie kres położyły. Kierownikiem urzędu jest p. Tomanek, który przechwalając się rzekomo powinowactwem z rodziną hr. Pinińskich, ufny w bezkarność, dopuszcza się wobec tutejszych obywateli i stron niesłychanych wybryków i szykan. Pełni czynności urzędowe jak się mu podoba, a nie jak nakazują przepisy, jak wymaga dobro ludności gminy, co przynosi znaczne szkody tutejszej ludności, zwłaszcza silnie tu rozwiniętemu przemysłowi tkackiemu. Urzędowanie rozpoczyna i kończy p. Tomanek nie w godzinach przepisanych, lecz w dowolnie przez siebie oznaczonych, rano zamiast o 8-ej to o 9-ej, gdy poczta wozowa nadejdzie z Krosna — popołudniu zamiast o 2-ej, o trzeciej. Urząd zaś telegraficzny zamyka wbrew przepisom już o g. 6-ej. wieczorem wraz z innymi czynnościami zamiast o g. 8-ej. Zdarzało się nieraz, że strony czekając całą godzinę na załatwienie interesu, prosiły o przyjęcie przesyłki i zwrac-

cały uwagę, że godzina urzędowania jeszcze nie minęła. Wówczas p. pocztmistrz w oczach stron przesunął na zegarze swoim wskazówki i twierdził, że u niego już godzina urzędowa minęła! Pocztę rano otrzymujemy dopiero o g. 11-ej. A że wóz pocztowy odjeżdża do Krosna już o godzinie 11 i pół — przeto nikt nie jest w stanie załatwić pilnej odwrotnej korespondencji, gdy za poprzedników było to możliwem, bo korespondencję otrzymywaliśmy już o g. 10-ej. Ale między godziną 9-tą a 11-tą personal pocztowy przesyłek nie przyjmuje twierdząc, że teraz odbywa się kartowanie poczty. Przy nadawaniu przesyłek trzeba czekać całemi godzinami, zanim otrzyma się dowód nadania i to muszą być wszelkie przesyłki już z góry omarkowane, gdyż inaczej nie przyjmą, a marek nie sprzedadzą, odsyłając strony w grubiański sposób do trafiki o kilometr oddalonej. Przesyłki towarowe niektórych tutejszych przemysłowców, którzy się p. Tomankowi nie podobają, odchodzą do Krosna z reguły dopiero drugiego dnia, mimo nadania w odpowiednim czasie. Upomnieć się zaś o prawa nie można, bo p. pocztmistrz jak furjat poczyną skakać, krzyczeć, grozić żandarmami, a nawet raz sam próbował zabawić się w tego rodzaju dostojnika, chcąc aresztować jednego z najważniejszych tutejszych obywateli-przemysłowców. Zwykle koniec takich zajęć znajduje miejsce w sądzie. A choć p. Tomanek wychodzi z nich przeważnie skompromitowany, to takie komedje nie są nikomu miłe, a wcale nie przysparzają poważania urzędnikowi pocztowemu. W tem wszystkim pomocny mu jest sługa pocztowy Józef Pelczar, który wobec stron interesowanych zachowuje się gburowato, odmawia posług służbowych, a spokojnych, lecz jemu mniej miłych interesantów obdarza często ordynarnemi, karczemnymi słowy.

Podajemy tych kilka faktów do wiadomości a. k. Dyrekcji poczt i prosimy o rychłe i pomyślne załatwienie zażalenia wniesionego przeciw p. Tomankowi przez wszystkich tutejszych obywateli.

Obywatele.

Pilzneńskie. Po wyborach do Rady pow. Jak to zwykle bywa, po burzy cisza, tak u nas w Pilźnieńskim po walce wyborczej nastąpił względny spokój.

Podczas tych wyborów włościanstwo miało sposobność poznać wszystkich swoich najzacieklejszych wrogów.

Do tych w pierwszym rzędzie należy »fronda«, rekrutująca się tu z nielicznymi wyjątkami z nauczycieli, grupy urzędników i małej garstki włościan, której przewodzi Fr. Wielgus z Dulczówki. Ta »uzdrowicielka« PSL dopatrująca się w jego działalności wszystkiego co najgorsze na niekorzyść ludu, tu w Pilźnieńskim łączyła się z wszystkimi wstecznikami klerykalno-konserwatywno-wszzechpolsko-żydowskimi, ażeby podobnie jak przy wyborach do Rady państwa i przy wyborach do Rady pow. włościan nie dopuścić do zwycięstwa.

Przy wyborach do Rady państwa, byliśmy świadkami, jak różni światłodawcy fron-

dowi deprawowali dusze chłopskie rozpajaniem, przekupstwem, nauczaniem zdrady i t. p. — zaś obecnie podłemi intrygami i prowokacją, w czem sprytu pozazdrościł by im mogła osławiona moskiewska »ochrona« warszawska.

Pod przewodnictwem Fr. Wielgusa, P. Przetacznika i jednego młodego inżynierka z Pilzna, na rozkaz dany »z góry« zabraly się do »pracy« wszystkie znane w powiecie hjeny wyborcze, za judaszowskie srebrniki, paradując w żółtych butach i modnych ubraniach, lub włócząc się po »badach« gwoili wytechnienia tam po trudach wyborczych, ażeby raz skończyć już ze znienawidzonym chłopstwem, grupującym się pod sztandarem PSL.

Poznali jednak, że z chłopami nie tak łatwa sprawa, ale im już było za późno, bo po wyborach 23/IV br. przy pierwszym głosowaniu zostało wybranych 9 najdzielniejszych włościan działaczy, a to: J. Staniszewski, M. Tworek, F. Ziaja, J. Zasowski, M. Gałusiński, T. Augustyn, P. Jamroch, S. Przybyło i poseł Kręzel, przy trzecim głosowaniu wybrano mało znanych w powiecie: P. Kleszcza i Fr. Chwałę, oraz Ks. Konopackiego z Przeczycy. Jodłowiacy, wybierający w grupie miast, wybrali znów dwóch włościan, a mianowicie: T. Kaczkę i S. Stręką.

W nowej Radzie powiat. zasiadać będzie razem 13 włościan. — Mogłyby tu nastąpić rządy chłopskie, gdyby chłopci chcieli się trzymać soli darnie.

»Frondowne hjeny« przegrały prawie na całej linii sromotnie: lunął jak długi F. Wielgus, T. Przetacznik i inni.

Zaznaczyć tu należy rozumne zachowanie się p. M. Tworka, chwilowo przez »frondowców obalamuconego. Poznał on, że miejsce dla niego pomiędzy bracią szermieżną, z tą razem do walki stanął przeciw jej wrogom, za co wdzięczność mu się należy. Poseł hr. Rey wyjechał do kąpiel zamiast jako poseł ludowy dopomódz do zjednoczenia ludu i zwycięstwa jego.

Niestety, między radcami włościańskimi, znaleźli się już zdrajcy sprawy chłopskiej, znaleźli się judasze, którzy zdradzili zaufanie swoich wyborców. Mianowicie na pierwszym konstytuującym posiedzeniu nowej Rady, Grupa włościan chciała mieć włościanina wiceprezesem, a mogła wybór ten przeprowadzić dlatego, że na 25 radców, było 13 włościan (zatem nietylko wiceprezesa, ale i prezesa wybór od włościan zależał) lecz sprawę zdradziło dwóch tj. Franciszek Chwał z Lubezy i drugi na razie dokładnie nie znany. Wybrano prezesem hr. Rey 21 głosami, ks. Konopackiego wiceprezem 14 głosami.

Po wyniku tego wyboru radcy włościańscy, podawszy powody, które ich do tego skłaniają, demonstracyjnie wyszli z sali — pozostałe grupy dokonały wyboru Wydziału. I tu, gdzie nas »fronda« nie zwyciężyła, to nas zwycięża zdrada wyrodków-chłopów.

Czytającym »Gazetę Ludową« z dn. 12/V br. Nr. 20, zdawać by się mogło, że »fronda« w Pil-

zneńskiem odnosi niesłychane tryumfy. Oprócz nauczycieli, z nielicznymi wyjątkami grupy urzędników i garstki chłopów, nikt do niej nie należy. Przy wyborach łączą się frondziści z klerykalno-konserwatywnymi, z żydami i t. p., kto im lepiej zapłaci. Widzieliśmy tu ich zaciekleść przeciw włościaństwu, postom ludowym i prezesowi Stapińskiemu. Zieją przeciw nim djabelską nienawiścią za to, że dziś nie mogą tak jak dawniej łupić chłopów bezkarnie, z czartem by się połączyli byle pokonać chłopów.

Dostaje się od nich niemało inteligentom i tym nauczycielom, co współdziałają z ludem. — Najlepiej odczuł ich naswej skórze nauczyciel p. Wł. Kradyna, znany działacz w Kółkach roln. i sekretarz Zarządu powiat. W powołanym artykule Gazety Ludowej pisze Józef Czech z Nieczycey (właściwie F. Wielgus), że piszący zarzucający »frondzistom« porozumienie z wszechpolakami co do rozbicia armii chłopskiej — po przeczytaniu artykułu »Ludowej przez Wielgusa nie wiedział jak się z zarzutu wywinąć, i że odbył się Sąd sprawiedliwy nad »Przyjacielem« za pomieszczenie sprawozdania z wiecu organizacyjnego z dn. 9/IV Nr. 4 ty.

Co do pierwszego, to piszący z działalności i taktyki oraz konferencji wspólnych z wszechpolskimi menerami dowiódł prawdziwości swego twierdzenia, a F. Wielgus odczytaniem artykułu z »Ludowej« nikogo nie przekonał.

Co drugiego, to prócz napaści ze strony Wielgusa, Przetacznika i paru innych Przyjaciela nikt nie sądził, a tem mniej na niego się oburzał.

Że włościanie z PSL »frondzistów« stłumili, dowodzi także skład nowego Komitetu pow. PSL. do którego weszli najteżsi chłopci, wybierając prezesem przez aklamację piszącego.

Bracia Włościanie! Mielicie dość sposobności do gruntownego zbadania roboty frondy. Ludzie ci ładnie mówią i piszą o krzywdzie chłopskiej, ale to nie przeszkadza im łączyć się ze wszystkimi pasożytami żyjącymi z krwawej pracy waszej, a więc różnymi hrabiami duchownikami, urzędnikami wiecznie polującymi na podwyższenie pensji i pomnożenie posad, kosztem Waszej kieszeni.

To dla Was, ludzie groźne i od nich największe niebezpieczeństwo dla chłopów nadchodzi.

Niebezpiecznymi są także zdrajcy w szeregach naszych i tych się strzeżcie.

A. Krzegl.

Porażka frondy w powiecie lwowskim. Przechwalał się p. Dąbski i towarzysze, jak silni oni są w powiecie lwowskim, skoro dwie największe polskie wsie w powiecie: Siemianówka i Sokolniki, to sami tylko ich zwolennicy. Pokazało się teraz, co znaczy ta siła frondy. Przed paru miesiącami przegrali zwolennicy Dąbskiego w Siemianówce wybory gminne, przy których ich wielcy przyjaciele ze Lwowa opuścili chłopów zupełnie i nawet nosa nie pokazali, nie tak, jak ubiegłej

kadencji, kiedy przyjeżdżający często do tej wsi Wasowicz i Szuszkiewicz kierowali osobiście akcją przedwyborczą i wtedy ludowcy zwyciężyli. Jeszcze większa klęska spotkała frondę w Sokolnikach przy wyborach do Rady gminnej, których sam już p. Dąbski pilnował i dużo zebrań urządził, byle tylko swego Dudka do Rady wepchnąć i potem wójtem zrobić. Nie udało się jednak, bo żaden z kandydatów frondy nie wszedł do Rady, ani Dudek, ani Gąsiorowski, ani Jabłoński, ani Suchecki, ani nikt inny — a zwyciężyli przeciwnicy frondy z Tomaszem Piwką na czele, który też został nadal naczelnikiem gminy, a Styś zastępcą. Wybory odbyły się zupełnie legalnie — tak, że nawet nie wniesiono żadnego protestu. Jak się w rzeczywistości przedstawia siła frondy w Sokolnikach, najlepiej widać z tego, że wódz jej Dudek dostał 30 głosów, a Pivko 90.

OKRUSZINY.

Wszechpolskie polowanie na stojałowczyków. Od jakiegoś czasu widzi się po wsiach robotę wszechpolskich. Unas np. w Niżańskim jeździ wszechpolski »kandydat na posła« p. Chciuk ze swoim adjutantem p. Horodyskim. Urządzają oni zebrań stojałowczyków, chwalać s. p. ks. Stojałowskiego i tak zyskać chęć zaufanie, aby zagarnąć pod siebie chłopów. Tak było u nas 31 marca. Przybył Chciuk na zgromadzenie i zamiast gadać o biedzie chłopskiej i o ratowaniu się z niej przez zjednoczenie chłopów w jedną armję, to jak zbawca Ojczyzny plótł koszałki opałki

Panie Chciuk! — Chłopi nie wróble młode, jak ty na ten przykład, by na plewy lcieli. Co sądzić o s. p. ks. Stojałowskim — co myśleć o Klubie naszym ludowców, tego nas uczyć nie będziesz. Tobie nie o uczczenie s. p. ks. Stojałowskiego chodzi. Z nieboszczyka chcecie robić przynętę dla chłopów, by oddali karki pod wasze pańszczyźniane — urzędnicze jarzmo. Tobie nie w głowie budowanie. Wy chcecie burzyć. Ale pamiętajcie, że Stojałowczyk nigdy nie będzie wszechpolakiem, i w niewolę waszą nie pójdzie. My ludzi sądzimy po czynach, nie po słowach.

Rzucił piorunami p. Chciuk na Koło polskie. A cóżeście wy zrobili w parlamencie, kiedy byliście partją rządzącą? Pensje dla urzędników? Ale dla chłopów co? — Mięso argentyńskie? — Oj, umiecie się wy pięknie łaścić, gdy tak rozchodzi się o mundurek ministerjalny. Wzielibyście i pałac namiestnikowski na mieszkanie, gdyby wam się to udało. Ale nie plećcie baj do ludu. Nie przynosicie na wieś nienawiści i niezgody, bo to dalibóg na profesora gimnazjalnego nie przystoi. Nie narzucajcie się na patronów Stojałowczykom. My w imię chrześcijańskich zasad rękę w rękę z chłopami pójdziemy. Nie bezczęście imienia s. p. ks. Stojałowskiego, bo obłudnie postępujecie. My pamiętamy, jak w Sejmie nie chcieliście z nieboszczy-

kiem zasiadać w komisjach. A teraz chwalcie go? Dlatego, że tak dla waszego interesu potrzeba? O! nie znacie wy chłopą, jeśli myślicie, że wierzy wam. Już po mandacik rękę wyciągacie? To jeszcze wozas! *Stojalowczyk z Pysznicy.*

Inwalidzi wojskowi. Jedną bardzo krzywdzącą sprawą dla ludu jest kwestja chłopów inwalidów wojskowych. Krzywdzi ona lud w okrutny sposób. Niejeden wychodzi z wojska z całkowicie lub częściowo zniszczonym zdrowiem, a bez żadnej opieki i pomocy. Taki spada ojcu i matce albo rodzinie na barki, bo państwo uwolniwszy go z wojska nie daje mu żadnej opieki. Pewnie dlatego tak jest, że niema jeszcze takiej ustawy. Otóż potrzebaby, żeby taką ustawę wydali. Państwo przecież opiekuje się wszelkiego rodzaju funkcjonariuszami swoimi — oficerami, urzędnikami i żandarmami. A nie tylko nimi, ale nawet wdowami i sierotami po nich Dlaczego? — Bo oni za życia państwu służyli. Słuszne to. Ale czy żołnierz nie służy też państwu? Czemu więc nie ma być zaopatrzonym, gdy w służbie wojskowej zdrowie utraci? Najwięcej takich inwalidów zaś ma Galicja. Taki inwalid jest najnieszczęśliwszym człowiekiem. Wyjdzie który ze złamaną nogą, to mu dadzą choć tych 6 koron na miesiąc. Ale który wyjdzie z wewnętrznym zniszczonym zdrowiem, to nic nie dostaje.

Jest to sprawa bardzo ważna dla ludu. Dlatego przedstawiam ją panom posłom ludowym, żeby się nad nią zostanowili. Mnie się zdaje, że jeżeli się rząd opiekuje niewojskowymi, to powinien zająć się i tymi biedakami, co stracili zdrowie w służbie dla państwa.

Stanisław Soja w Zarzeczcu.

Ze zatargów na wsi. W sandockim sądzie obwodowym odbyła się niedawno smutna rozprawa, która jasno wykazuje do czego może doprowadzić niezgoda sąsiedzka i nieustępliwość. Rzec miała się tak: — Michał Jurko był dożywotnikiem na kilkumorgowym gruncie. Chałupy własnej nie posiadał, lecz był komornikiem przez długie lata u matki Józefa Pitery. Gdy Piterowa umarła, zabrał jakieś sprzęty z jej chałupy i przeniósł je do swojej stodoły. Józef Pitera dowiedziawszy się o tem, udał się w nieobecności Jurka wraz ze swoim stryjeczynym bratem do stodoły i zabrał stamtąd rzeczy. Za to zaskarżył obu braci Jurko do sądu i sąd w Strzyżowie skazał ich na 7 dni aresztu. To rozgniewało braci, a oliwy do ognia dolewał Gołda, który miał urazę do Jurka. Dnia 22 września z. r. znaleziono trupa Jurka na polu niedaleko od stodoły. Podejrzenie zwróciło się przeciwko Józefowi Piterze, którego sąd skazał na półtrzecia roku więzienia za zabójstwo. — Tyle tedy nieszczęścia o głupstwo.

Zabity przez moskiewskiego żołdaka. We wsi Jęzor w Chrzanowskim znaleziono nad granicą rosyjską po stronie austriackiej zwłoki młodego człowieka. Liczyć mógł około 26 lat. Zginął wskutek załamania czaszki. Nie znaleziono przy nim nic, coby jakąś wartość miało. Przewieziono go do Jaworzna, gdzie go odfotografowano, a zwłoki pogrzebano na cmentarzu. Fotografia jest wysta-

wiona do rozpoznania w sądzie w Jaworznie. Natychmiast rozpoczęto śledztwo. Wątpiwem jest jednak, by mogło ono wydać jakieś owoce. Śmierć nieznanego człowieka była prawdopodobnie jedną z tragedji, jakie co roku kilka razy frafiają się nad granicą moskiewską. Jakiś stupajko rosyjski musiał zobaczyć człowieka idącego ku granicy, uderzył go więc w tył głowy kolbą, a zabiwszy go tak, obszukał mu kieszenie. Żeby nie mieć z trupem kłopotu zawlókł go na ziemię austriacką.

Czy jeszcze mało chłopskiej krzywdy? W Krakowie rozbijał się po mieście dnia 4 czerwca jakiś panicz na rowerze. Na ulicy Mikołajskiej przejechał kobietę, żonę włościanina z okolicznej wsi. Biedna gospodyni została tak ciężko potłuczona, że ją ledwo wsadzono na wóz. Oto jest dola chłopą. Pierwszy lepszy chłystek urządza sobie wyciągi w targowym dniu i rozbija ludzi po ulicach. Nie dość tedy, że chłop paniczom do miasta przywiezie owoce swojej ciężkiej pracy, to mu jeszcze pierwsza lepsza wszechpolaczyna głowę rozwali. Precz z rowerami z ulic w dniu targowe.

Dzielna córka. We wsi Kuźni w zaborze rosyjskim, wpadli dwaj rabusie do mieszkania jednego z gospodarzy, chcąc go obrabować. Gdy gospodarz stanął w obronie swego mienia, chciał jeden z rabusiów strzelić do niego. W tej jednak chwili córka gospodarza rzuciła się na zbója i ze słowami: »nie dam zabić ojca!« — wyrwała mu rewolwer. Tymczasem nadbiegli na krzyk sąsiedzi i zbójce czmychnęli co prędzej. Przyłapano ich jednak i w sądzie nałożono im łańcuszki na ręce. Gdyby nie dzielna dziewczyna, która z narażeniem własnego życia stanęła w obronie ojca, biedny chłop byłby padł ofiarą bandytów.

Uduşony pod otrębami. We wsi Knuszowie pod Bołszowcami zdarzył się straszny wypadek w benzynowym młynie. Chłop zajęty w młynie jako pomocnik liczący 21 lat, usnął ze zmęczenia przy ogromnej kupie otrębów. Nagle otręby usunęły się i zasypały biednego chłopą tak, że tenże zmarł pod nimi wskutek uduszenia. Wypadek ten wywarł wstrząsające wrażenie na wszystkich.

Pastuchy z naflancowanymi bagnietami. I to się nawet trafiło niedawno w Tyrolu. Na granicy mianowicie Austrii i Włoch zaczął się pokazywać od jakiegoś czasu Włoch, który wypytywał żołnierzy o różne tajemnice wojskowe. Doniósł o nim komendzie swojej jeden żołnierz, postanowiono więc aresztować Włocha. Lecz jak? — Włoch ciągle kręcił się nad granicą, więc mu łatwo było drapnąć za granicę. To też dla niezwracania na siebie uwagi poprzebierali się żandarmi za postuchów i poszli paść nad granicą trzodę. Kiedy zaś przeszedł na ziemię austriacką, obstarpił go i aresztowali. Tak tedy nie udała się mu sztuczka.

Skarb wyjęty z morza. W marcu b. r. zatonał w kanale La Mansz, dzielącym Francję od Anglii, okręt »Oceanik«, a wraz z nim poszło na dno morskie 18 milionów koron w złocie i srebrze. Wśród bezustannych burzy morskich pracowali nurkowie z narażeniem życia przez 9 tygodni. Trud jednak opłacił im się sowicie, gdyż wydobywszy cały skarb, otrzymali 10 procent od niego.

t. j. 1 milion 800 tysięcy koron, każdy wziął 600 tysięcy koron na rękę.

Trzęsienie ziemi. W Rumunji nawiedziło trzęsienie ziemi miasto Fokkani. Kilka budynków się zawaliło. Dwa kościoły i wiele kamienic, oraz wszystkie szkoły są uszkodzone. Zginęło 15 osób, rannych 10.

Śmierć zwycięzcy powietrza. W Mieście Dyatonie w Ameryce zmarł Wilbur Wrajt, wielki wynalazca pierwszego latawca (aeroplanu). Ludzkość długo myślała nad podbojem powietrza. Największe umysły świata myślały nad tem, jakby polecieć z ptakiem w zawody. Próby jednak zawodziły. Dopiero zmarłemu Wrajtowi udało się wynaleść skrzydła dla człowieka. Kilka lat zaledwie minęło od czasu owego wynalazku, a już ludzie swobodnie prują powietrze jak jaskółka. Tego roku np. mają się odbyć wielkie wyścigi na przesłreniu tysięcy mil na latawcach. Lotnicy przelecają w powietrzu z Paryża we Francji do Pe-Kingu w Chinach.

Poszukuje Tomasz Gondela swego brata, Ludwika Gondelę. Ma przebywać w Krakowie. Ktoby wiedział coś o nim, proszę mi donieść pod adresem: Union st. nr 55 Salem Mass, Tomasz Gondela.

Przestroga przed agentami obcych asekuracji. W powiecie jasielskim kręci się ostatnimi czasy agent »Slavii« Andrzej Zajac, mieszkający w Warzycach, który obiecuje ludziom złote góry, byle ich tylko pozyskać do ubezpieczenia. Ponieważ nadesłano nam list tego agenta, dlatego podajemy go poniżej dla przestrogi i dla udowodnienia, jak trzeba być ostrożnym przy wyborze towarzystwa asekuracyjnego. Oto wyciąg z listu agenta »Slavii« pisanego do p. Apolonji Rakoczy w Brzyskach:

»2000 koron dom będzie kosztowała asekuracji (!) 18 koron bez 5 lat a potem (!) dostaniecie w szustem roku 10 % od tych pieniędzy jóż to w szustym roku tylko będziecie płacić 9 koron, w 7 roku 8 koron i tak coraz niżej to jest na 10 lat w ostatni rok chelera nie dacie«

Jest to najoczywistsze kłamstwo, bo niema na świecie asekuracji, któraby dawała za darmo ubezpieczenie, a wszystkim wiadomo, że właśnie »Slavia« należy do tych asekuracji, które żadnej dywidendy nie dają i że opłata w niej jest znacznie droższa, niż to opowiadają i piszą jej naganiacze. Na dowód przytaczamy kilka wypadków, na które mamy police »Slavii« i tak: do policy 190900 od 2000 koron za budynki drewniane, słomą kryte, zapłacono w I roku 19 koron za premję, a 6 koron 90 hal. za należytość manipulacyjną, czyli razem 25 koron 90 hal. Od tej samej kwoty ubezpieczenia zapłacono do policy 239283 tytułem premji 20 kor., należytość manipulacyjną 4 kor. 10 hal., razem 24 koron 10 hal. Do policy 152367 zapłacono jako premję 18 kor., — należ. adm. 2 kor. 90 hal., razem 20 koron 90 hal., do pol. 250004 zapłacono premji 20 kor. 70 hal. — należ. adm. 4 kor. 10 hal., razem 24 korony 80 hal. Do policy 290774 zapłacono premji 23 kor. — należ. adm. 4 kor. 10 hal., razem 27 koron 10 hal.

Z tego cośmy przytoczyli, wynika, że ani w jednym wypadku nie wypadła opłata tak tanio, jak to obiecuje naganiacz »Slavii«, że owszem »Slavia« oblicza, jak jej się podoba i przeważnie znacznie drożej, niż to robią inne asekuracje, a wprost kłamstwem jest, żeby co roku było taniej a wreszcie za darmo. Dlatego takich najzwyczajszych oszustów powinno się pędzić albo zamykać do kozy. Niechże jasielski powiat i inne przejrzają jak najrychlej, że dają się łapać na plewy i że powinni się ubezpieczać tylko w swoim własnym chłopskim Towarzystwie asekuracyjnym »Wisła«.

MOJA ŚTARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lilliwym mydło“ marka konik Bergmanna i Ski, w Tetschen nad Łabą. Kawałek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach perfumeryi i we wszystkich pierwszorzędných handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lilliwowy „Manera“ cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia.

8—40

WYCHODZTWO

Lipsk (Saksonja) Dola emigrantów sezonowych. Podaję do wiadomości dolę i marne życie emigrantów i jak się obchodzą z ludźmi właściciele dworów w Niemczech. 1) Kilkoro ludzi pojechało z agentem, który zabrał od nich papiery i pieniądze, a dostawszy zajęczych nóg, znikł. Biedni wychodźcy polscy byli zmuszeni pracować za małym wynagrodzeniem, by zaspokoić żołądek. 2) Jeżeli się chce naszych Braci lub Siostry odwiedzić, to nas psami wyszczuwają, żeby im nie doradzić w ich niedoli. W barakach u nich wygląda gorzej jak w aresztach. Prosimy więc posłów naszych, żeby się ujeli za naszą krzywdą w niemieckich dworach.

Hej gdybyście się przypatrzyli tym niemieckim Michałkom, tobyście się łzami zapłakali. Biedny lud polski gorzej jest traktowany w Niemczech jak bydełko rogata. Niema ani jednego, co by się po sądach nie włóczył z tym ludem. A jak postępuje policja niemiecka? Gdy się idzie po legitymacje, to się tam jest traktowanym gorzej jak niewolnik egipski. Oni mówią na policji, że nas nie potrzebują — że się obejdą bez nas. — Czy można na to dłużej spokojnie patrzeć? — Nie! — My nie jesteśmy niewolnikami, lecz ludem wolnym jak i oni, więc wołamy o naszą krzywdę.

Teraz apelujemy do ojców w Galicji, którzy wysyłają dzieci do Prus. Niech pamiętają o nich. Gdy przyjadą dzieci do Niemiec, niech wstępują do polskich Towarzystw religijnych. Niech nie dadzą się żydom bałamucić, żeby szli do socjalistów, bo tam zgubi wiarę i narodowość i utonie w morzu germańskim. Jest ich tu dość młodych

chłopców, którzy pracują zimą i latem we fabrykach. Kochani Bracia! Lepiej takich synów utrzymać w domu. Bo oni nienawidzą kościoła i wiary świętą. A to jest Niemcom pośmiewisko, gdy się lud polski z obyczajów śmieje. Kto jedzie w okolice Lipska, niech się zwróci do Związku narodowego polskiego. Prezesem jest tam Jan Rumianowski z Galicji powiatu dąbrowskiego ze wsi Źwikowa. Adres: Leipzig Gotardastr. 13. *Emigrant.*

Borna koło Lipska. Staraniem Towarzystwa św. Józefa odbyła się u nas zabawa wiosenna, 27 maja na sali »Börsenhalle«. Wstęp na zabawę kosztował 50 fenigów, a wstążeczka na tańce 60 fenigów. Smutne to było, że niektórzy z gości gorszyli się owym wstępem. Zabawę rozpoczęto odśpiewaniem pieśni narodowej »Boże coś Polskę«. Bardzo miło było słyszeć jak mały chłopiec (może sześciolatek) wygłosił wierszyk »Uczcie dzieci«. Następnie poseł polski Antoni Brejski wygłosił obszerną mowę w obronie wiary, Ojczyzny i nadoświad, za co nagrodzono go hucznymi oklaskami. Po nim przemówił dość pięknie jeden Polak z Królestwa Polsk. Zaraz zabrano się do tańca. Ks. Witkowski karnie i bardzo ładnie prowadził poloneza po sali. Po polonezie przystąpiono do odegrania sztuki amatorskiej, która bardzo ładnie została odegrana. Grano ją 2 godziny przeszło. Tu należy zasługę ks. Witkowskiego uznać, bo on to urządził. Po skończeniu gry tańce rozpoczęły się na nowo.

Należy się podziękowanie ks. Witkowskiemu i szan. posłowi A. Brejskiemu za tak gorliwe zajmowanie się naszym ludem z Galicji, *A. Niepoń.*

Z Francji. otrzymaliśmy list, który jest wymownym świadectwem naszych ostrzeżeń, by wychodzący nie zawierali kontraktów z pierwszymi lepszymi agentami, lecz tylko za pośrednictwem firm uczciwych. Przytaczamy ten list w całości.

Szanowna Redakcjo!

Gdy się Polacy wybierają do Francji na robotę, to ich ci agenci zbierają jak bydło na łańcuchy, ociemniają ich i cyganią. Gdy się trafi na gałgana ajenta, to on napisze w kontraktach, że się dostanie 450 fr. na rok, wygodne spadnie i dobry wystarczający wikt. Tymczasem do tego pożywienia musi nieraz przejeść połowę zarobku, bo na tym wikcie silniejszy wiatr porwałby go jak ździebło słomy. A robota jest w kontrakcie pisana od 6 rano do 6 wieczór w zimie i od 5 rano do 5 w lecie. A to wszystko kłamstwo. Robota przyjdzie od 5 rano do 7 wieczór w zimie a od 3 rano do 10 wieczór w lecie. Tak samo pranie. Musi sam sobie pracować, albo dać kobiecie i zapłacić 30 hl. Tak to jest, gdy przez nieuczciwego ajenta dostanie się kto do nieuczciwej firmy. W niedzielę ma niby robić do 9 rano. A robi cały dzień i we wielkie święta. A za podróż mu odciągną 60 fr. Proszę was Bracia, uważajcie z kim umowę zawieracie, żebyście nie wpadli w ręce cygana.

Maks. Michalik.

Rozszerzajcie „Przyjaciela Ludu“.

Z Ameryki.

Chicago. Wyjechałem z ziemi rodzinnej przed kilkunastu laty, jako człowiek zupełnie nieświadomy za kawałkiem chleba do Ameryki. Będąc tutaj 16 lat i czytając różne pisma, przychodzę do przekonania, że gazety postępowo ludowe, które najwięcej oświaty przynoszą polskiemu ludowi, z którymi tak zaciekle walczą księża i pańskie gazety, są jedynym nauczycielem polskiego robotnika i chłopca. Dawno, gdy jeszcze byłem we wiosce rodzinnej, nikt nie wiedział, czy jest »Przyjaciel Ludu« lub inne gazety ludowe. Wszystko na tem się kończyło, co na kazaniu powiedziano. Byli posłowie do parlamentu, tylko nie chłopci. Nie starali się oni o oświatę i nie zakładali bibliotek, nie zachęcali do czytania gazet ludowych, tylko gazet swoich. Dzisiaj, gdy Stronnictwo ludowe przenikło już wszystkie zakątki w Galicji, mamy biblioteki, Stowarzyszenia, przymus szkolny i w każdym zakątku jest kilkunastu czytelników »Przyjaciela Ludu«, którzy są pionierami oświaty. Przykro mi bardzo, że byłem wtenczas bez oświaty. Dopiero tutaj na obczyźnie musiałem walczyć o trochę nauki, gdyż bez tej jest człowiek w bardzo trudnym położeniu. Podobny jest człowiekowi niewidomemu, który ma oczy nieużyteczne. Patrzy na wszystko, a nie rozróżnia tego, co się koło niego dzieje. Przeto będąc długoletnim czytelnikiem »Przyjaciela Ludu« staram się, aby mu pozyskać sympatię i czytelników. Gdyż odczuwam dobitnie, że dążymy przez oświatę do wolności. Przeto zachęcam serdecznie moich Braci w kraju rodzinnym, by czytali i zachęcali drugich do czytania »Przyjaciela Ludu«. Jest naszym obowiązkiem popierać i krzewić oświatę między Braci. Na nas są nałożone największe ciężary. My wszystkich utrzymujemy. Odzywam się więc do was temi słowami: Nasz obowiązek jest o wszystkim wiedzieć. Chłop winien swój stan wypełnić, ksiądz swój, a pan swój. Panowie znają swoje obowiązki. Ale my chłopci czyż nie znamy swoich? Więc pouczajmy jeden drugiego i dążmy do oświaty.

Zasłałem serdeczne życzenia panu Stapińskiemu i Czytelnikom »Przyjaciela Ludu«.

Wojciech Martynus.

DZIAŁ ROLNICZY

Łąki powietrzne.

(Dokończenie).

Natomiast liście jasionów są znakomitą paszą także dla krów.

Lipa ma liście zawierające według francuskiego uczonego Bussingaulta tyle azotowych części pożywnych, ile ich dobre siano łąkowe zawiera, lecz jeżeli liście lip jest zanieczyszczone przez różne owady, to nie nadaje się na paszę.

Wiąz, brzość dają dobrą paszę dla owiec, jeżeli owady nie zanieczyściły tak liści, że są nie do użycia

Liście drzew, które jak lipa, wiąz, brzość są zanieczyszczane przez owady, potrzeba wcześniej zbierać, zanim jeszcze owady ich nie zanieczyściły.

Olsza ma liście odznaczające się właściwą im goryczą. Liście olszy uważane są za paszę mało pożywną, pomimo to owce jedzą je dobrze i na Śląsku dają owcom tę paszę wczesną wiosną przed wypędzeniem na pastwisko, jako lekarstwo. Liście olszowe są używane przeważnie na ściólkę.

Wierzba biała ma liście bardzo przydatne na paszę dla owiec, są podawane w początkach zimy niezupełnie zdrowym owcom, jako lekarstwo.

Jarzębina dostarcza dobrej paszy.

Wszystkie wymienione drzewa dadzą się użyć w celu przysporzenia paszy zimowej dla żywizny. A jeżeli gospodarz nie chce robić większych zapasów tej paszy, to przynajmniej niech się postara zasuszyć tyle liści wraz z gałązkami na początek, aby wystarczyło dla królików, a później zaczniesz żywić i krowy tą paszą. Zbiór liści jest łatwy i może w wolnym od zajęć czasie być wykonany. Zbieranie liści z drzew leśnych, przydrożnych i ogrodowych może stanowić źródło stałych dochodów w gospodarstwie.

Zadawanie tej paszy jest bardzo proste. Bydłu zadaje się rano przed wodą, owcom jako drugą zakładka po rannej słomie i wodzie.

Dla koni zwykle liści nie starczy, chociaż w odżywianiu koni osłabionych i starych mogą liście drzew topolowych i dębowych znakomite spowodować skutki.

Żywienie królików paszą z drzew iglastych zapobiega wielu chorobom, jakim te gryzonie szczególnie nieodpowiednio żywione, podlegają.

Wobec przeludnienia naszego kraju, należy starać się o wyzyskanie wszelkich źródeł dochodów, jakie otaczająca przyroda, gospodarzowi dać może i dla tego uważałem za stosowne zwrócić uwagę gospodarzy na nowe źródło paszy u nas prawie zupełnie zaniedbane, a w innych krajach stanowiące poważną cyfrę dochodów. Szczególniej wyzyskanie nieużytków przez zasadzanie odpowiednich na paszę drzew jest polecenia godnem.

»Gaik wiązków ze starannością zasadzony i pielęgnowany«, pisze uczony Briot, »dostarcza tyle paszy, co równej wielkości pole zasiane koniczyną«.

Jan Biedroń.

Pogadanka o chorobach i wadach fizycznych, zwanych „ewikcyjnymi“.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli sprzedawca oświadczył kupicielowi, że krowa, którą mu na rzeź sprzedaje jest chorą i z tego też powodu żąda za nią niższą cenę, a kupiciel nie wymówił sobie, iż mięso mimo choroby krowy, musi być zdatne do użycia, to gdy po zabiciu krowy okaże się, że mięso jest niezdrowe i musi być zagrzebane, kupiciel nie może domagać się ewikcji od sprzedawcy.

Po myśli § 932 u. c. jeżeli wada stanowiąca

powód ewikcji jest taką, że usuniętą być nie może, a przeszkadza w zwyczajnem użyciu rzeczy, natenczas pokrzywdzony może żądać zniesienia umowy i wynagrodzenia dalszej szkody, a więc zwrotu ceny kupna i sprzedaży (po oddaniu rzeczy), a jeżeli tą rzeczą było bydło, zwrotu kosztów żywienia bydła; zapłacenia należności znawcom za uskutecznione oględziny i wydanie orzeczenia ze stemplami do protokołu i zwrotu kosztów za odnośne podanie ze stemplami.

Tylko choroba nieuleczalna zwierzęcia jest wadą usunąć się nie dającą.

Aby jednak można żądać rozwiązania kontraktu z powodu istniejącej wady, n. p. z powodu nieuleczalnej choroby i padnięcia bydła, trzeba bydło oddać napowrót sprzedawcy. Kto zatem mięso padłego zwierzęcia zużył, skórę sprzedał, ten traci prawo żądania zwrotu ceny kupna i sprzedaży.

Jeżeli zwierzę padło wskutek nieodpowiedniej (złej) kuracji, to chociażby choroba powstała przed zawarciem umowy, ewikcja nie ma miejsca.

Z powodu wady jednego konia, kupionego w parze za pewną ogólną kwotę pieniężną, można żądać rozwiązania umowy co do obu koni (pary), jednakowo nie można żądać wynagrodzenia za otrzymanie drugiego zdrowego konia.

Kupiciel pary koni nie może żądać rękojmi od sprzedawcy, jeżeli jednego z tych koni odsprzedał, a dopiero potem skonstantował, choćby w terminie ustawowym, u drugiego konia skołowacenia.

Wedle § 933 u. c. kto chce użyć prawa ewikcji, ten musi w przeciągu sześciu (6) miesięcy prawa tego dochodzić, w przeciwnym bowiem razie takowe gaśnie. Termin ten liczy się od dnia, po odebraniu bydła, albowiem wtedy odbiorca może sprawdzić wady, co oczywiście zaraz uczynić powinien.

O sporządzeniu prośby, o której była mowa przy § 926 u. c., tudzież skargi o rozwiązanie kontraktu kupna i sprzedaży względnie zamiany, udać się należy do adwokata ewentualnie do dotyczącego sądu powiatowego. Wrazie takiego sporu, radzę pozwanemu, by, jeżeli zamierza wytoczyć spór swemu poprzednikowi, nie zawierał ugody sądowej, lecz żądał rozstrzygnięcia sprawy wyrokiem.

Jako gospodarz wiejski wiem z własnego doświadczenia, że ze wszystkich zwierząt domowych, konie mają najwięcej wad i to przeważnie w nogach. — Niemcy mówią: »że u konia kupuje się nogi« i całkiem słusznie, bo największą wartość u konia stanowią jego nogi. Koń ze słabymi, cienkimi i delikatnymi nogami jest nieużyteczny pod wierzch, a do zaprzęgu niewytrwały. Żadne zwierzę nie traci tyle na wartości wskutek wad, ile koń. Do owoch wad należą:

1) Szpat (włogaczna) — wyraz ten pochodzi od niemieckiego słowa »spät«, to znaczy »późno«. — Koń tą wadą dotknięty zwykle kulaje, utyka i podrywa nogę w górę (charakterystyczna kulawizna) więc spażnia się. Gdy jest koń w ruchu, kulawizna się zmniejsza, a nawet zupeł-

nie ustaje, ale się znowu pojawia jak tylko koń przez pewien czas spokojnie postoi.

Szpat kostny, jest to narost kostna (martwa kość) na nogach tylnych, pojawiająca się na stawie skokowym (przegubie) i to zwykle od strony wewnętrznej.

Świeży szpat może być usunięty przez ostre wcierania (proszek z much hiszpańskich ze szmalcem wieprzowym) zawłoki i wypalenie rozpalonym żelazem. — Wada ta należy do dziedzicznych i występuje tak, jak i inne wady kostne dziedziczne, nie zaraz po urodzeniu, lecz dopiero po kilku latach. Jeżeli wyniosłości kostne pojawiają się na tylnej części stawu skokowego, co się atoli rzadko zdarza, to noszą one nazwę szpatu zajęczego, lub łap zajęczych.

Szpat ten polega na chronicznym (przewlekłym) zapaleniu podłużnego ścięgna i następnym wyroście kostnym. (Ciąg dal. nast.)

Premjowanie bydła w Krośnie odbędzie się 18 czerwca, o g. 9 rano, na którym będą rozdawane nagrody za młode hodowlane czysto i w dobrym stanie utrzymane, buhajki, jałówki, krowy młode mleczne i cielne. Będą również rozdane nagrody dla Związku hodowlanego w Korczyni, który został założony w roku 1911.

Równocześnie mają być założone nowe Związki hodowlane dla gmin Odrzykon, Suchodół, Głowienki i Iwonieży, z tych krów, które będą na premjowaniu i zostaną przez komisję uznane. Uprasza się tedy o jak najliczniejsze przeprowadzenie dobrego materiału hodowlanego.

Franciszek Szubra.

We Francji znajdzie natychmiast pracę na bardzo korzystnych warunkach **kilkudziesięciu robotników rolnych.**

Zgłoszenia przyjmuje **Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie**, ulica Radziwiłłowska l. 21. 3-3

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Wychowanka

obrazek wiejski z niedawnej przeszłości

PRZEZ JANKA Z POD GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Prefektowa z swoją wychowanką powróciła do Makowa. Radość starego prefekta była niemała, gdy oprócz rumianej połowicy ujrzał sporą baryłkę kwargłów, które jejmość nie zapomniała kupić w Ołomuńcu. Szanowny małżonek zasięgawszy wiadomości o tem i owem z podróży żony, opowiedział jej również wydarzenia, jakie miały miejsce w jej nieobecności: jak tego, albo owego chłopka trzymano w kozie, jak przyjmo-

wał pana »Kreishauptmana«, objeżdżającego swój obwód, nareszcie jak odpędził pisarza kancelaryjnego, który jako Polak poufał się z chłopami i zakrywał ich nieraz swojemi łapami.

— Sprowadziłem sobie pisarza z Opawy, mówił — jest to nasz »Landsman«, zdolny i pracowity, a przytem już nie pierwszych lat kawaler.

Pani prefektowa jako kobieta mającaw kancelarji męża także wiele do powiedzenia, zapragnęła go widzieć; przywołany wszedł do pokoju z najeżoną czupryną, faldzistą długą twarzą i zyzowatym okiem, z którego wyzierało wiele żółtawego białka. Prefekt zaprezentował go swojej połowicy, przyczem powtórzył mu instrukcję postępowania z polskimi chłopami, których bądź co bądź należy trzymać w rygorze.

— »Sehr gut, Euer Gnaden, werde mich danach richten« (bardzo dobrze, łaskawy panie, będę się podług tego stosował), — odpowiedział pisarz i odszedł cmoknąwszy panią prefektową w rękę.

Podczas przedstawienia się pisarzyny, wpadła mu w oczy hoża Anusia, która zwinnie wносиła i układała na komodzie przywiezione porcelany i szkła. Gapił się Niemiec, widząc w tem ustroniu tak zgrabną dziewczynę i myślał sobie zaraz, czy nie wartoby zwrócić ku niej swoje afekta. Myśl ta zaprzętnęła mu głowę za powrotem do kancelarji i ugrzęzła w niej jakby przybita gwoździem. Snuły mu się rozmaite sposoby wyszukania powodów bywania u państwa prefektów. Rozpoczął też od znoszenia nowinek, to znów dowiadując się usłużnie, czy nie potrzebuje czego jejmość, strzyżąc zawsze swojemi zyzowatemi oczkami za Anusią, która nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, jak sarenka przebiegała pokoje.

Zaskarbiwszy sobie względy do pańskich wygód przyzwyczajonego prefekta, zaczął się pisarz powoli zagospodarowywać; zamieszkując nieopodal położony domek, niebawem zaroiło się jego podwórko kurami, kaczkami i gęsiami; mieszkańcy bowiem wyrozumiawszy jego wolę, znosili mu ten drobiazg, a oprócz tego jeszcze haracz w brzęczącej monecie. Pieniactwo zapanowało w całej Makowszczyźnie; pisarz przyjmował każde wniesione zażalenie, i wyprowadzając procesa, wyciągał z ogłupiałych chłopków ostatnie pieniądze. Miał się też dobrze, zbierał czem raz więcej cwancygierów i z chudeusza urósł na pana. Ubrany w bufiasty surdut zielony z metalowymi guzikami, z kołnierzykiem aż do uszów i pierścionkami na palcach, dumnie spoglądał na mieszczan, którzy znowu uważając go za przywłokę, nazywali szwabem. Wyelegantowany modnie zaczął nadskakiwać Anusi, ona zaś śmiejąc się z Niemca, przedrzeźniała mu jego powitanie »sień dobry«, i uciekała przed jego adoracją. »Es wird schon werden« — mówił sobie zwykle i wchodził do kancelarji.

Widząc się w łaskach u prefekta, przy sposobności jednej przedstawił mu zamiar zmiany stanu przez ożenienie się.

— Gdzież zamýślasz pan szukać żony? — zapytał prefekt.

— Spuszczam się na radę pana prefekta do brodzieja, gdzie mi pan wskaże.

— Rozumiem... masz rację. Mówiłem już o tem z moją żoną. Anusia będzie najstosowniejszą partją.

Niemczykowi zaświeciły się oczka; przyskoczył bliżej i cmoknął pryncypała w rękę.

Niema nic na przeszkodzie... opowiem zaraz jejmości, ona lubi Anusię jak własną córkę.

Pisarz pocałował prefekta drugi raz w rękę. Prefektowa zajęta jakąś robótką, nie uważała wejścia męża do pokoju.

— Żono, a gdzie Anusia?

— Pobiegła do pani sędziny po wzorki.

— Powiem jej wesolą nowinę.

— Ciekawam?

— Oto nasz pisarz chce się z nią ożenić.

W tem wbiegła Anusia.

— Znasz ty Aniu naszego pisarza? — zapytał prefekt.

— Zam go — odpowiedziała śmiejąc się Anusia — widuję go chodzącego co dzień przez dziedziniec jak indyka.

— On będzie twoim mężem; właśnie oświadczył się przedemną i prosił o twoją rękę.

Anusi zdawało się, że prefekt żartuje — wreszcie odpowiedziała: proszę jejmości, jestem Polką, i choć biedna, wszelako nigdy nie zostanę żoną Niemca!

— Co! — tupnęła prefektowa — jak śmiesz mówić takie grubiaństwo. Wypędzę cię z domu, ty niewdzięczna. W niedzielę będą zapowiedzi i basta!

Biedna dziewczyna zachwiała się na nogach. Wyszedłszy z pokoju i otuliwszy się chusteczką, biegła przez ogród czem prędzej do swojej matki, której opowiedziawszy wszystko, zakończyła z rębnym płaczem, że powróci pod jej strzechę, a nie zostanie żoną tego przybłedy. — I Agata była tego zdania: nie zbijała myśli zrozpaczonej córki, której los obchodził ją nadewszystko. Wiedziała ona aż nadto dobrze z doświadczenia, jaką bywa dola małżonków nieczujących do siebie przywiązania. Pocieszała ją jednakże, że bez woli Bożej nic się stać nie może, i że państwo prefektowie odstąpią pewno od powziętego zamiaru wydania jej za pisarza.

■(C. d. n.)

W Radach gminnych, Radach szkolnych miejscowych, Komitetach kościelnych, Czytelniach, Kółkach rolniczych, Kasach Raiffeisena, ochotniczych Strażach pożarnych, we wszystkich Towarzystwach powstających — Spółkach łowieckich — jednym słowem we wszystkich Towarzystwach, Związkach i Komitetach gminnych powinni ludowcy starać się mieć większość i kierownictwo w swoich rękach. Bo to wszystko stanowi szczyt w drabinie, prowadzącej do wywalczenia rządów ludowych.

Wiktor Skołyśzewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,
rządowo-upoważniony **geometra cywilny**, przeprowadza wszelkie roboty w zakres miernictwa wchodzące.

Odpowiedzi Redakcji.

Wawrz. Łazarz: W numerze 22 „Przyjaciela Ludu” jest kurs ogłoszony w dziale: Okręszyny. — **Józef Łobodzić:** Proszę się zwrócić we wiadomej sprawie do Kancelarii P. S. L. we Lwowie, ulica Wałowa 1. 14. — **Ludwico z Raby Niżnej:** Doniesienia trzeba podpisywać. Niepodpisanych rzeczy nie drukujemy. — **Marcin Pukał:** Zapytać się trzeba „Ligi pomocy przemysłowej” w Krakowie. — **Tomasz Gondela:** Nie wiemy który bataljon stoi w Dębicy.

NADESLANE.

Adwokat Dr Karol Fusiarski
otworzył kancelarię w **Dąbrowie.**

Zygmunt Gerstenfeld, geometra cywilny

z upoważ. rządowem

20—20

otworzył biuro w **Krakowie, ul. Długa 26,**
i wykonuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące.

Adresy adwokatów

Rzeszów

Zamkowa 4.

Dr W. Daniec

adwokat krajowy.

Dr Kazimierz Kułczycki

otworzył kancelarię adwokacką

w **Jaśle**, przy ul. 3 Maja naprzeciw Tow. Zaliczkowego

Kraków

Mały Rynek 1.

Dr Franciszek Bardel

adwokat krajowy.

Adwokat krajowy

Dr Józef Łodygowski

otworzył kancelarię adwokacką w **Żywcu** (naprzeciw poczty).

Kraków

Golebia 14, I. p.

Dr Józef Gabryelski

adwokat krajowy

Dr MICHAŁ SANDAU,

adwokat krajowy, obrońca w sprawach karnych,
w **Nowym Targu (Rynek).**

14—20

JAN MIEZIN w Krościenku Niż. obok Krosna

GŁÓWNY SKŁAD piwa Trzmielokiego we flaszkach i beczkach,
smakowito piwa: **Łożak — Marcowe — Kasynowe — Porter —**
Bawarskie. — Hurtowny skład seltzysu, ramu i rosolisów —